Nr. 131. — **Rocznik XXII.** **Niedziela, 11 czerwca 1893.**

Kuryer Poznański
wychodzi codziennie z wyjątkiem poniedziałków i dni poświątecznych.

Redakcya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16.

Administracya i Ekspedycya:
przy ulicy św. Marcina nr. 16 w Drukarni Kuryera Poznańskiego.

KURYER POZNAŃSKI.

Przedpłata kwartalna
wynosi w Poznaniu marek 4, na wszystkich pocztach cesarstwa niemieckiego i w Austryi marek 5 (zob. Zeitungs-Preisliste p. 1893 Abtheilung II. a. Nr. 50.) w innych krajach: cena poznańska z dołączeniem przesyłki.

Cena ogłoszeń
wynosi 15 fenygów od drobnego siedmio łamowego wiersza. — Reklamy po 30 fen od wiersza. — Przekład na język polski bezpłatnie.

AJENCYE KURYERA POZNAŃSKIEGO:
Rajchmann i Freudler, w Warszawie ulica Senatorska 22. — R. Mosse, w Berlinie, Frankfurcie n. M., Hamburgu, Lipsku, Monachium, Norymberdze, Pradze, Strassburgu, Stuttgardzie, Wiedniu, Wrocławiu, Zurychu. — Haasenstein & Vogler w Bazylei, Dreźnie, Gdańsku, Hali n. S., Hanowerze, Genewie, Kamienicy (Chemnitz), Kolonii, Lubece, Norymberdze. — Havas Laffite & Comp. w Paryżu place de la Bourse 8.

Odezwa
komitetu prowincyonalnego wyborczego na W. Księstwo Poznańskie.

Rodacy!

Nagle i nieomal niespodzianie wśród sesyi parlamentarnéj zaskoczyły nas nowe wybory do parlamentu niemieckiego — chwila nadzwyczaj ważna w życiu konstytucyjnem, gdyż w niéj każdy obywatel w peryodycznych okresach wykonywa czynność względnego samorządu, wybierając przedstawicieli swoich, którzy razem z rządem wywierają wpływ stanowczy na prawodawstwo i zarząd cesarstwa niemieckiego.

Ludy wolne i samodzielne, wchodzące w skład cesarstwa, rozpadają się przy wyborach na liczne stronnictwa i odcienia polityczne, wybierają posłów konserwatywnych, liberalnych, postępowych. My Polacy, jako poddani niemieccy, wybieramy tylko posłów do Koła polskiego w parlamencie niemieckim, mającym bez różnicy politycznych zapatrywań obok interesów państwa **jeden** tylko mieć interes na względzie: **święte dobro narodu polskiego, do którego całem sercem się przyznawamy.**

Jesteśmy obywatelami państwa niemieckiego, bo tak się Opatrzności podobało, i poczuwamy się do wszelkich obowiązków ztąd wypływających, ale w tem państwie niemieckiem tylko wtedy swobodnymi czuć się będziemy, gdy nasze święte prawa: **religia i narodowość szanowane będą** — i to też obok innych spraw głównie pieczy posłów naszych poruczamy.

Ta jest ogólna treść mandatu, który posłom naszym na drogę do Berlina dajemy, pozostawiając patryotycznym ich uczuciom rozprowadzenie i przeprowadzenie go w szczegółach.

Boleśnie dotkniętem zostało przeto serce nasze, jako Najwyższéj Władzy wyborczéj Wielkiego Księstwa Poznańskiego, gdy na niektórych zebraniach przedwyborczych inaczéj chciano pojmować stosunek Wyborców do Posłów, gdy wskutek tego pomiędzy drobną mniejszością, pobudzoną przez ambitnych przywódzców — a ogromną większością narodu przyszło do gorszących zaburzeń, i że wydano nawet przez niepoprawnych wichrzycieli zbrodnicze hasło burzenia i zrywania **solidarności** t. j. zastósowania się do uchwały większości, co od czasów wiekopomnéj Konstytucyi 3 maja było chwalebnem hasłem Narodu Polskiego.

Zdrowemu zmysłowi społeczeństwa udało się te zgubne zakusy, objawiające się tu i owdzie, a mianowicie w Stolicy Księstwa pokonać i stłumić — a dzisiejsze Walne Zebranie Delegatów W. Ks. Poznańskiego, wraz z Waszym Komitetem prowincyonalnym przedstawia Wam na dzień 15 czerwca jako kandydatów na posłów takich mężów, na których godzi się ogólne zapatrywanie, — kandydatów stawionych w sposób regulaminowi naszemu wyborczemu odpowiedni.

Przedstawiając Wam tych kandydatów na poszczególne okręgi wyborcze, przypominamy Wam, Szanowni Wyborcy, że **jedynie** na nich głosy Wasze w dniu wyborów oddawać winniście, stawając wszyscy jak jeden mąż do urny wyborczéj.

Nie słuchajcie złośliwych a zgubnych podszeptów, któreby Was od jedności narodowéj oderwać a głosy Wasze w inną stronę skierować pragnęły. Zgodność i sforność to nasze hasło — jedność tylko zbawić nas może. Rozdwojenia naszego pragną jedynie wrogowie nasi.

Kandydaci, których w dniu 15 czerwca kartkami wybierać będziemy, stawieni przez Walne Zebranie Delegatów W. Ks. Poznańskiego i przez Komitet prowincyonalny wyborczy, są następujący:

1) Na okręg wyborczy gnieźnieńsko-witkowsko-wągrowiecki p. dr. **Roman Komierowski** z Nieżuchowa.

2) Na okręg wyborczy kościańsko-śmigielsko-grodzisko-nowotomyski książę **Zdzisław Czartoryski** z Sielca.

3) Na okręg wyborczy śremsko-średzki pan **Kubicki** ze Środy.

4) Na okręg wyborczy wrzesińsko-pleszewsko-jarociński p. dr. **Zygmunt Dziembowski** z Poznania.

5) Na okręg wyborczy krotoszyńsko-kożmiński ks. dr. **Jażdzewski** ze Środy.

6) Na okręg wyborczy odalanowsko-ostrowsko-ostrzeszowsko-kępiński książę **Ferdynand Radziwiłł** z Antonina.

7) Na okręg wyborczy miasto Poznań i powiaty wschodnio i zachodnio-poznański p. **Stefan Cegielski** z Poznania.

8) Na okręg wyborczy inowrocławsko-strzelińsko-mogilnicki p. **Józef Kościelski** z Karczyna.

9) Na okręg wyborczy rawicko-gostyński książę **Adam Czartoryski** z Wielkiego Boru.

10) Na okręg wyborczy szamotulsko-międzychodzko-skwierzyńsko-obornicki hr. **Hektor Kwilecki** z Kwilcza.

11) Na okręg wyborczy szubińsko-żnińsko-wyrzyski p. dr. **Roman Komierowski** z Nieżuchowa.

12) Na okręg wyborczy czarnkowsko-wieleńsko-chodzieski ksiądz **Gajowiecki** z Chodzieża.

13) Na okręg wyborczy wschowsko-leszczyński baron **Stanisław Chłapowski** z Szóldr.

14) Na okręg wyborczy babimojsko-międzyrzecki ks. prałat **Wł. Enn** z Pszczewa.

15) Na okręg wyborczy powiat bydgoski miejski i wiejski p. **Leon Czarliński** z Zakrzewka.

Poznań, 7 czerwca 1893.

Komitet prowincyonalny wyborczy na W. Księstwo Poznańskie.

Stefan hr. Żółtowski, prezes. Fr. Dobrowolski, sekretarz.
Stefan Cegielski, skarbnik.
Ild. Chełkowski, ks. dr. Kantecki, Bolesław Kościelski, Stefan hr. Kwilecki.

Poznań, 10 czerwca.

Z delegacyi austryackiéj.

Komisya budżetowa delegacyi austryackiéj przyjęła jednogłośnie na wczorajszem posiedzeniu referat p. Dumby, tyczący się budżetu dla ministertwa spraw zewnętrznych. Referent podnosił bezinteresowną, pokojową i o potęgę państwa dbającą politykę rządu. Daléj zaznaczył, że polityka gabinetu obecnego obstaje równocześnie przy trójprzymierzu i czyni usilne zabiegi, aby stósunki do wszystkich mocarstw ukształtowały się jak najprzyjaźniéj. Stwierdziwszy w końcu, że polityka ta cieszy się przychylnością poddanych monarchii, zaproponował referent, aby komisya wyraziła jednogłośnie hr. Kalnokiemu pełne zaufanie i uznanie dla jego świetnéj i skutecznéj działalności.

Hr. Kalnoky, dziękując za zaszczytne uznanie, oświadczył, że przy téj sposobności chce jeszcze dorzucić kilka słów do swoich wywodów o politycznem położeniu, które nie wszędzie dobrze zrozumiano. Widziałem — mówił on — ku swemu ubolewaniu, że mianowicie w niektórych niemieckich dziennikach doznały słowa moje całkiem fałszywéj interpretacyi. Nie będę rozwodził się nad mniéj lub więcéj krzywdzącemi mnie artykułami tych dzienników, muszę jednak sprawę tę poruszyć, aby złe rozumienie naszéj polityki nie zapuściło korzeni w Niemczech, aby nie potwierdzić milczeniem fałszywych komentarzy, które usiłują wzbudzić wątpliwości o podstawie naszéj polityki, mianowicie o naszéj przynależności do trójprzymierza. Powiedziałem w moich wywodach wyraźnie — a że były one jasne, dowodzi tego przyjęcie, jakiego doznały ze strony okydwóch delegacyi — że sojusze nasze istnieją silnie i niewzruszenie, oraz że w dalszem istnieniu serdecznych stósunków nie nastąpiła żadna zmiana. Nie ma żadnego powodu do wątpienia o tem. Z słów moich wyciągnięto jednak pewne wątpliwości w mojem zdeklarowanem przeświadczeniu co do nadziei pokojowych i w oświadczeniu, tyczącem się naszych przyjaznych stósunków z Rosyą, chciano się dopatrzeć przeciwieństwa do stanowiska zajętego przez berliński gabinet. Interpretacya ta jest bezpodstawną. Co się tyczy rosnącego zaufania do pokoju, to jak już powiedziałem, zaufania tego nie należy odnosić do szczególniejszych wypadków lub zmian politycznych, tylko do ogólnego uczucia, które wszędzie zauważyć można. Nie wyciągnąłbym z tego także téj konkluzyi, żeby teraz powstrzymać można rozwój i wzmacnianie iżły zbrojnéj, lecz przeciwnie, unikając myśli o rozbrojoniu, podnosiłem potrzebę energicznego kontynuowania niezbędnych środków w celu zabezpieczenia stanowiska mocarstwowego. Jeśli życzymy sobie zawarowania europejskiego pokoju, to osięgnąć to możemy, jak samo przez się rozumie, jedynie wtedy, jeśli w sprzymierzonych państwach zapanuje uczucie własnego bezpieczeństwa. Jeśli najwyższa wojskowa powaga i rząd niemiecki oświadczył, że w armii niemieckiéj muszą być przeprowadzone pewne reformy, aby podtrzymać uczucie własnego bezpieczeństwa, to oczywiście w tych reformach upatruję stanowczą gwarancyą pokoju. Dopiero wtedy może się ustalić ogólne uczucie pokoju i bezpieczeństwa, jeśli przeświadczenie o własnem bezpieczeństwie nie będzie ulegało żadnéj wątpliwości. Uwagi niemieckich dzienników, tyczące się moich wywodów o stosunku naszym do Rosyi, polegają również na złem zrozumieniu słów moich, w których chciano się dopatrzeć zapowiedzi pewnego zwrotu politycznego. Wszystkie sprzymierzone rządy zawsze kładły przycisk na to, że sojusz z państwem niemieckiem i Włochami wcale nie wyklucza dobrych stosunków z innemi mocarstwami. Sam Bismarck, który założył kamień węgielny polityki sojuszowéj, zawsze powiadał, że przyjazne stosunki z Rosyą są najlepszą rękojmią dla utrzymania pokoju. Wszystko, co w tym względzie wychodziło z Berlina, witaliśmy zawsze z zaufaniem i najlepszemi życzeniami. Jest to zatem bezmyślną rzeczą, jeśli dzienniki niemieckie w stwierdzeniu dobrych stosunków z Rosyą upatrują odsuwanie się monarchii austro-węgierskiéj od trójprzymierza. Mogę tylko jeszcze raz stwierdzić, że co do naszego sojuszu stoimy na dotychczasowem stanowisku, zachowując niezmienną szczerość i lojalność, że sojusz ten jest odporny, do utrzymania i zabezpieczenia pokoju przeznaczony, że zatem moje oświadczenie nie mogło w tym względzie stanąć w przeczności z pojęciami rządu niemieckiego, że wreszcie, co się tyczy Rosyi, przyjazne z nią stosunki nie mogą być w przeciwieństwie do naszych sojuszów i do owéj polityki, którą prowadziliśmy dotychczas zupełnie jasno i konsekwentnie, oraz, że nie mogą spowodować żadnego zwrotu. Daję to wyjaśnienie, ponieważ przywięzuję wielką wartość do tego, aby pewne fałszywe interpretacye nie rozszerzały się w dalszych kołach państwa niemieckiego, z którem łączą nas jak najprzyjaźniejsze uczucia i wielkie interesa.

Na uwagę pewnego delegata, tyczącą się zarzutu niektórych niemieckich dzienników, jakoby monarchia austro-węgierska nie podążała w zbrojeniu swéj siły wojskowéj równym krokiem z Niemcami i przez to niedostatecznie wypełniała swoje zobowiązanie sojuszowe, odpowiedział hr. Kalnoky co następuje: Sądzę, że twierdzenie to jest zupełnie niesłusznem. Nic nie wiadomo, aby ze strony najkompetentniejszych powag w Berlinie uczyniono nam podobny zarzut, jaki znajdujemy w owych dziennikach.

Przy wzajemnéj lojalności sprzymierzonych jest rzeczą naturalną, że każdy z nich stara się o wypełnienie swoich obowiązków i że swoją potęgą wojskową powiększa tak daleko, jak pozwalają mu jego siły. Więcéj nie żąda się od nikogo. Mogę tylko powtórzyć, że rzeczone twierdzenie dzienników nie opiera się na żadnéj przedmiotowéj podstawie, że u nas wprawdzie nie wszystko można uczynić, czego życzyłaby sobie administracya wojskowa, ale spełniamy uczciwie, z wielkiem natężeniem naszych sił, część przypadających na nas obowiązków sojuszowych. Jest rzeczą naturalną, że chcemy się opierać na własnéj sile i że każdy sprzymierzony musi na to kłaść największą wagę. W wszystkich tych pożałowania godnych interpretacyach można odczuć walkę wyborczą stronnictw niemieckich. Przy serdecznych stosunkach obydwóch monarchii i przy pełnem zaufaniu do wzajemnéj lojalności i wierności nie może być mowy o wyżéj sięgającem nieporozumieniu w tych ważnych sprawach.

---

* *Dochodzi nas* następująca Odezwa:

„Wyborcy miasta Poznania!

W dniu 15 czerwca r. b. każdy poddany państwa niemieckiego, który skończył 25 lat wieku i używa pełni praw obywatelskich, ma prawo i obowiązek wziąć udział w wyborach na posłów do parlamentu niemieckiego. W Niemczech rozdziela się ludność przy wyborach na rozmaite stronnictwa, nam Polakom wobec przeciwników naszych nie wolno w dniu wyborów rozpadać się na partye, ale w zwartym szeregu stanąć przy urnie wyborczéj i dać świadectwo naszéj odrębności narodowéj. My Polacy, możemy w naszych przekonaniach politycznych bardzo się różnić, ale *przy wyborach musimy wszyscy być sobie serdecznymi braćmi*, z których jeden stanie za wszystkich, a wszyscy za jednego.

Wyborcy! My mieszkańcy Poznania mamy nadto jeszcze obowiązek wybrać posła naszego taką przeważającą liczbą głosów, jaka jest konieczna do stwierdzenia, że stolica Wielkopolski jest rdzennie polskiem miastem. Pamiętajcie więc, Wyborcy, że każdy głos uroniony liczbę tę zmniejszy, i stawcie się wszyscy *w dniu 15 czerwca* przy urnie wyborczéj.

Naszym polskim, przez władze nasze wyborcze postawionym kandydatem na posła jest

p. Stefan Cegielski z Poznania.

Kto zatem *w dniu 15 czerwca* nie słowem, lecz czynem chce dowieść, że jest Polakiem i Katolikiem świadomym swych praw i obowiązków narodowych, ten musi głos swój oddać na

p. Stefana Cegielskiego.

Do dzieła więc Wyborcy!

Zwycięztwo znakomite *w dniu 15 czerwca* będzie nagrodą naszéj pracy i gorliwości.

Komitet wyborczy miasta Poznania.

Fr. Dobrowolski, przewodniczący. *W. Gniatczyński*, sekretarz.
Marcin Andrzejewski, skarbnik.
Andruszewski Albin. Bukowiecki Julian. Chojnacki Ignacy. Dandelski Wincenty. Dr. B. Erzepki. Kamieński Franciszek. Dr. M. Kantecki. Knapowski Stanisław. Dr. Krysiewicz B. Dr. Rzepecki Ludwik. Sobecki Józef. Urbański Feliks. Więckowski Michał.“

---

* *Szanowną Redakcyą* prosimy o umieszczenie w swem piśmie następującego sprostowania.

W numerze 130 pisze „Goniec Wielkopolski,“ co następuje:

„Powtarzamy, że między głowaczami tych, co onę Odezwę wydali, są ludzie, którzy kandydaturę p. Stefana Cegielskiego przedstawiają, jakoby rządową,“

a stwierdzając następnie, iż ludzie ci szkodzą tylko pomienionéj kandydaturze, pisze daléj:

„i dla tegośmy przeciwko takiemu postępowaniu *zaprotestowali* i dla tego *potępiamy robotę*, która z takich rąk wyszła. Być może i wierzymy temu, że nie wszyscy, co Odezwę podpisali, znają autorów i podzielają ich zasady.“

Wobec tego oświadczamy, co następuje:

Odezwa zredagowaną została przez nas, niżéj podpisanych.

Nieprawdą jest, jakoby ktokolwiek z nas, czy to publicznie czy prywatnie kandydaturę pana Stefana Cegielskiego był przedstawiał jako kandydaturę rządową.

Poznań, 10 czerwca 1893.

Jan Głębocki. Dr. Kusztelan. Dr. Łebiński. Adam Woliński. Dr. Zielewicz.

---

* *Od ks. prałata Jażdzewskiego* odbieramy pismo następujące:

„Dowiaduję się z publicznych pism i prywatnych komunikacyi, że pewna część wyborców polskich w poznańskim okręgu wyborczym zamierza przy zbliżających się wyborach do parlamentu głosy swoje na mnie oddać. Byłaby to procedura wprost zdrożna i rewolucyjna przeciw jedynie miarodawczym rozporządzeniom naszych władz wyborczych, które każdy uczciwy ziomek uszanować powinien.

Dla tego proszę usilnie tych, którzy chcą po prostu nadużyć mojéj osoby w celach opozycyjnych, aby tego zaniechali i w dniu 15 b. m. głosy swoje zgodnie oddali na kandydata przez komitet prowincyonalny zaleconego.

Środa, 9 czerwca.

Ks. Jażdzewski.“

---

* *Dochodzi nas* z wiarogodnego źródła wyjaśnienie, że inspekcya nad nauką religii w szkołach miejskich płatnych, t. j. w szkole średniéj i obywatelskiéj dotychczas przez żadnego z kapłanów ani objętą ani wykonywaną nie była. Księża proboszczowie św. Wojciecha i św. Marcina bowiem tak są obarczeni inspekcyą nad religią w licznych i wieloklasowych szkołach niepłatnych swych parafii w mieście i po wsiach, że już inspekcyi w szkołach średniéj i obywatelskiéj obejmować nie mogli. Dla tego ksiądz dziekan Woliński na mocy swego urzędu zrobił przedstawienie do Wysokiéj Władzy duchownéj, aby rzeczona inspekcya została powierzoną kapłanowi, mniéj inspekcyą szkólną obarczonemu. Rezultatem tego przedstawienia było powierzenie księdzu dr. Skrzydlewskiemu inspekcyi nad religią w szkołach płatnych miejskich. Powody zaś inne, przytoczone tak w „Dzienniku Pozn.“ jak i w „Kuryerze“, polegały na niedostatecznéj informacyi.

---

* *W Prusach Zachodnich* postawiło centrum swych kandydatów w następujących okręgach wyborczych: 1) gdańskim miejskim, 2) gdańskim wiejskim, 3) elbląsko-malborskim, 4) chojnicko-tucholskim, 5) człuchowsko-złotowskim i 6) wałeckim. Aby ukarać Polaków za postawienie polskich kandydatów w Gdańsku, w powiecie wiejskim gdańskim i na Warmii, radzi „Westpr. Volksblatt“ postawić osobnych kandydatów centrum w okręgach: tczewsko-stargardzko-kościerskim, wejrowsko-pucko-kartuskim, susko-lubawskim i grudziądzko-brodnickim. Natomiast nie radzi postawić osobnéj kandydatury centrum w okręgu świeckim i toruńsko-chełmińskim, aby nie umożliwić zwycięstwa kandydatowi antykatolickiemu. W okręgu kwidzyńsko-sztumskim mają dopiero

przy ściślejszych wyborach oddać Niemcy katolicy głos za Polakiem.

Potępiony.

W obec twierdzenia „Orędownika“, że „zgoda w dawniejszych warunkach spadłaby kamieniem grobowym na ducha narodowego ludu, niezgoda zaś wskrzesi nowe życie w ludzie“ — pisze „Gazeta Toruńska“:

„Sens tego ten, że „Orędownik“ przekłada oderwanie się od solidarności po nad zgodę i trzymanie się ustanowionego kandydata.

„Choć raz zajęte stanowisko swoje tém chce usprawiedliwić, a raczej tylko upiększyć, że się stał Sicińskim jedynie w obronie całości przed polityką, którą on dworską nazywa, to po prawdzie trwa przy swojem dla tego, że nie ma odwagi i siły wrócić na prawą drogę, bo nie zdolny już opanować i uciszyć duchów, które wywołał.

„Rządzi się źle zrozumianą ambicyą a popędza go do tego obawa o własną skórę u tych, których podburzył.

„Żal nam go serdecznie!

„Popsuć może wiele, ale do tego nie potrzeba wcale światłego człowieka o długoletniej przeszłości nie bez zasługi.

„Popsuje, a tym, których za sobą pociągnął, zadowolenia żadnego tém nie sprawi.

„Spekulował na grubsze namiętności tłumu. Temu potrzeba sukcesu, którego mu w dodatni sposób „Orędownik“ i pan dr. Szymański dać nie zdołają.

„Satysfakcya z psowania i burzenia nie zadawala, nie zaspokaja, nie syci.

„Tłum zawiedziony miał zawsze i mieć będzie, mieć musi tylko potępiające, pogardliwe nazwy dla swoich trybunów.

„Po każdej upadłej rewolucyi bywała najgłośniejszym krzykiem nazwa: „Zdrajca!“ Rozsądni łagodzili to i mówili „głupiec!“

— Tymczasem, zanim wieść o tem doszła do „Gazety Toruńskiéj“, „Orędownik“ nowego wywrócił kominka i napisał przestrogę, żeby wyborcy broń Boże nie głosowali ani na socyalistę, ani na pana Hoffmeyera, ani na p. Hersego, tylko solidarnie się trzymali narodowéj solidarności.

Byłoby to bardzo chwalebnem, gdyby było szczerem, a tymczasem ośmiesza „Orędownika“ w oczach dawnych sojuszników. Nawet „Tageblatt Poznański“ naigrawa się z téj zmienności.

My zaś mamy powody mniemać, że „Orędownik“ wzywa do solidarności narodowéj, ale na „swego“ kandydata, którym nie jest kandydat komitetu centralnego. Inaczéj by go wymienił otwarcie „Orędownik“, a przyznawszy się do winy, mógłby znaleźć wyrozumienie. Ależ przecie jeszcze wczoraj tylko zapewniał „Goniec“, że na stałość zasad i haseł pisma tego, w żadnym razie liczyć nie można.

A wszakże już się rozdają kartki wyborcze na p. dr. Szymańskiego, — celem ratowania „solidarności“ narodowéj.

— Z powodu niedorzeczności „Orędownika“, rozpisywanych o „partyi dworskiéj“, pisze znów „Gazeta Toruńska“:

„„Orędownik“ twierdzi i pisze, że pruska partya dworska z partyą dworską w Galicyi nawołuje do wojny ze wschodem i pracuje nad tem, aby rodacy nasi w dzielnicach polskich pod zaborem rosyjskim mieszkający, przyjmowali wkraczające tam wojska pruskie i austryackie jako zbawców.

„Dowody! Prosimy o nie koniecznie, inaczéj będziemy to uważali za *brzydką denuncyacyą*, któréj doniosłości „Orędownik“ wcale znać, ocenić nie zdolny.

„Czy „Orędownikowi“ mało jeszcze wydalań, ograniczań i prześladowań, których tam doznają Polacy, a szczególniéj Polacy z dwóch innych dzielnic polskich?

„Czy sądzi, że gdy tego wywoła jeszcze więcéj, podniesie tem znacznie *warstw średnich?*

„Ile to może narobić nieszczęścia, ile łez wytoczyć, ile niewinnych rodzin zmarnować!...“

Tak jest — ale kiedy właśnie Herostratom wszystko jedno, czem się staną głośnymi!

Bałamuctwo.

Piszą nam:

„Orędownik“ ostrzega we wczorajszym numerze, żeby tu w Poznaniu i obu powiatach „kto Polak nie oddawał kartki ani na socyalistę, ani na p. Hofmayera, ani też na p. Hersego.“

Bardzo to pięknie — ale dla czego to p. dr. Szymańskie nie przestrzeże swych adherentów, aby głosowali na p. szambelana Cegielskiego, jako na tego kandydata, którego poleciła najlegalniéj najwyższa nasza władza wyborcza, prowincyonalny komitet wyborczy?!

Oto dla tego, ponieważ p. dr. Szymański wie, że istnieje tu w mieście i w obydwóch powiatach, podniecona przez jego zwolenników silna agitacya za kandydaturą p. dr. Szymańskiego! Na tę pragnąłby on skupić jak największą liczbę głosów i dla tego przestrzega przed socyalistami, p. Hersem i Hofmayerem.

Wiemy z pewnego źródła, że wyborcy w Konarzewie, Dopiewcu, Dopiewie, Gołuskach, Komornikach, Górczynie, Spławiu, Głuszynie i Starołęce są kompletnie zbuntowani przez emisaryuszy poznańskich i zdecydowani głosować za p. Szymańskim. O ile bunt ten jest dziełem „Orędownika“ lub socyalistów, osądzić trudno, gdyż argumenta, jakich używają zbuntowani na swe usprawiedliwienie, są wszędzie prawie te same. O Starołęce wiemy z pewnością, że tam działali socyaliści, ale im tę robotę choć w części popsuto.

Wzywamy szanowne duchowieństwo okolicy Poznania, i wszystkich ludzi dobréj woli, aby skorzystali jeszcze z tych kilku dni, jakie nas dzielą od dnia wyborów (czwartek dnia 15-go czerwca), i użyli całego swego wpływu na lud, aby zbałamuconych fałszywemi hasłami i kłamliwemi oszczerstwami naprowadzić na właściwą drogę. Niech ci im przywodzą przed oczy smutne następstwa, jakie ich odstępstwo od sprawy narodowéj pociągnęłoby nieodzownie za sobą!

Kto prawy Polak i katolik, ten będzie głosował za kandydatem komitetu panem

Szambelanem Cegielskim!

Demonstracya przeciwko Metropolicie Sembratowiczowi.

Wiedeń, 9 czerwca.

(∞) Wracający ze Rzymu Metropolita ksiądz Sembratowicz, stał się wczoraj ofiarą haniebnej demonstracyi studentów rusińskich, podburzanych widocznie przez tutejsze koła panslawistyczne. Arcybiskup Sembratowicz, Biskup Stanisławowa Kuiłowski tudzież kanonik Bielecki w kilka minut przed godziną 10 wieczorem, zasiedli na dworcu północnym we *waggon lit* krakowskiego pociągu pospiesznego. Przed wagonem zebrało się około 20 studentów, z których dwaj: Aleksiewicz i Jaworski, według innej wersyi, jeszcze trzeci weszli do wagonu. Aleksiewicz wygłosił tam przemowę do Metropolity, rozpoczętą pochwałami jego dawniejszej czynności a zakończoną słowami: „Pereat zdrajca Sembratowicz.“ Za tem umówionem hasłem studenci, stojący przed wagonem, poczęli wołać „pereat zdrajca“ i rzucać zgniłe jaja przez otwarte okno wagonu. Tymczasem porucznik ułanów, siedzący w ościennem coupé, nadbiegł i wyrzucił Aleksiewicza i Jaworskiego z wagonu. Jak zwykle w takich razach, nie można się było dowołać policyi i dopiero po odejściu pociągu, inspektor policyi zabrał dwóch wymienionych studentów, których komisarz brevi manu skazał na — 25 florenów grzywien. Oczywiście komisarz nie był dokładnie poinformowany o rozmiarach ekscesu, to też zapewne sprawa nie skończy się na tych grzywnach. Taka haniebna demonstracya, połączona z czynną zniewagą Metropolity i to w interesie schizmy przeciwko unii, nie może przecież być traktowana, jako zwykły wybryk żakowski!

Prawie wszystkie dzienniki tutejsze, wyjąwszy półurzędowy „Fremdenblatt“, zamieszczają nibyto depeszę lwowską, na prawdę komunikat tutejszej ajencyi panslawistycznej, twierdzący, że Biskupi rusińscy w Rzymie „zostali zmuszeni“ (!) przyrzec ścisłe przeprowadzenie znanych uchwał synodu lwowskiego. Przed nieobeznaną z temi sprawami publicznością, komunikat ten ma niejako usprawiedliwić, widocznie od dawna przygotowaną demonstracyą wczorajszą.

Pominąwszy wszystkie inne względy, stanowi ona ciekawą ilustracyą do optymistycznych poglądów hrabiego Kalnokiego na stósunki pomiędzy Rosyą a Austro-Węgrami! Pomimo wszelkich zapewnień czy to Aleksandra III, czy Giersa, czy Łobanowa, Moskwa nie przestanie szerzyć pomiędzy Rusinami galicyjskimi prądów schizmatyckich, które mają przygotować aneksyą wschodniej Galicyi w imię wspólności plemiennej i religijnej.

S—t. W sprawie uczniów rzemieślniczych.

Jedną z wielkich przeszkód, które nie pozwalają stanowi rzemieślniczemu podźwignąć się z upadku, jest fałszywe pojmowanie stanowiska i zadania uczniów w poszczególnych rzemiosłach. Dzisiaj stało się to bardzo rozpowszechnionym wśród rzemieślników zwyczajem, że się często posługują samymi tylko uczniami, że tych uczniów wyzyskują, zamiast ich kształcić i dbać o ich przyszłość. Hodowla uczniów na wielkie rozmiary i wyzyskiwanie tychże przez majstrów jest rakiem, toczącym dolę rzemiosła, choć się to może na pierwszy rzut oka nie wydaje rzeczą tak niebezpieczną. Znaną jest rzeczą, że wielu rzemieślników uważa stan swój za upośledzony już z natury i gorszy od innych stanów, i że dla tego też nie dbają o młodsze pokolenie, którego używają tylko dla wyzysku chwili obecnéj, zamiast je kształcić dla przyszłości rzemiosła.

Źródłem tego fałszywego zapatrywania się na stan rzemieślników i wynikającego ztąd zaniedbania uczniów jest osławiona wolność procederowa. Ta wolność procederowa sprowadziła rzemieślnikom niebezpiecznych konkurentów, nieznających sztuki rzemieślniczéj, właścicieli magazynów, którzy zatrudniają mnóstwo uczniów robotą cząstkową, wyzyskując ich siły i pracę, i którzy zmuszają przez to upadającego rzemieślnika, aby robił to samo.

Tym sposobem podtrzymuje egzystencyą swoją przy pomocy uczniów niejeden z małych rzemieślników, którzy dobrze wyćwiczonéj czeladzi zatrudniać u siebie nie mogą. Zdarza się jednak niestety, że i nie zmuszeni niekorzystnem położeniem majstrowie, którzy mogliby w swoich warsztatach dać zatrudnienie czeladnikom, korzystają systematycznie z owego nadużycia i zatrudniają samych uczniów u siebie, którzy stanowią siłę pracy tańszą i dla tego dla tem większego zarobku majstra pożądaną. O przyszłość tego ucznia i wykształcenie jego w obranem rzemiośle nie troszczy się tego rodzaju majster wcale. Jest to dowód wielkiego lekceważenia rzemiosła przez samych reprezentantów stanu, że nietylko jak to już osobno poruszonem zostało, niechętnie oddają synów swoich na rzemiosło, ale, że także oddanych sobie uczniów obcych przy własnym warsztacie nie starają się należycie wykształcić. A przecież w młodem właśnie pokoleniu spoczywa przyszłość wszystkich stanów, zatem także rzemiosła. Tylko dzielnie wyćwiczona czeladź może podtrzymać sztukę rzemieślniczą na należytym poziomie. W tym też kierunku powinny się młode siły zawczasu wyrabiać.

Tymczasem są rzemieślnicy, dobrze usytuowani, nie narażeni na konkurencyą magazynów i nie zmuszeni do uciekania się do sił jak najtańszych, którzy z roku na rok po 5 do 6 uczniów zatrudniają, a ani jednego czeladnika. Przykład taki jest zaraźliwy, z téj „przebiegłości“ starają się także i inni reprezentanci tego samego rzemiosła korzystać i tak samo uczniów wyzyskiwać. Uczy się tam jeden uczeń od drugiego, a nie rzadko stara się majster nawet o to, aby każdy z uczniów zajmował się stale tylko jednym rodzajem roboty. Tak tedy w podobnych warunkach uczeń tresuje się w robocie cząstkowéj, a gdy zostanie tak zwanym „czeladnikiem“, nie potrafi oczywiście całego dzieła rzemieślniczego samodzielnie wykonać. Że taki „czeladnik“ i taki przyszły majster nie wiele wart być może, to każdy widzi. Młodość jego, gdy był „uczniem“ jeszcze, wyzyskał dawniejszy jego majster dla siebie, nic mu na przyszłość nie dając, lub nie wiele.

Gdy taki uczeń ukończy swoją „naukę“, wtedy go majster puszcza w świat, a bierze nowych „uczniów“. Młodzi ludzie popróbowawszy tu i owdzie obcego chleba, osiedlają się wreszcie jako majstrowie-partacze, którzy stanowi rzemieślniczemu zaszczytu nie przynoszą i zwiększają tylko szeregi złéj konkurencyi.

Do głównych tedy kwestyi, od których zależna jest dola lub niedola rzemieślniczego stanu, należy niewątpliwie, jak to wynika ze słów powyższych, kwestya uczniów rzemieślniczych, która wymaga szybkiéj i zadowalającéj regulacyi. Państwo i sam stan rzemieślniczy powinny się wziąć do wspólnéj w tym celu pracy. Państwo winno nie zwlekać z ograniczeniem wolności procederowéj, która rodzi złą, nie znającą się na rzeczy, a niebezpieczną tylko kapitałem konkurencyą, i która zmusza rzemieślników do szukania tanich współpracowników, a więc do wyzyskiwania uczniów. Niech zaś z drugiéj strony rzemieślnicy sami mają wzgląd na zacny stan, do którego należą, niech nie puszczają w świat źle wyuczonych uczniów, niech nie przymnażają rzemiosłu partaczów, niech myślą więcéj o przyszłości stanu!

Najnowsze wiadomości o Rosyi.

(Dokończenie.)

Dzieło Łanina zawiera szczegółową i pouczającą historyą żydów i ich zmiennych losów w Rosyi. Co do ostatniego prześladowania żydów, to jest rzeczą pewną, że oswobodzenie kraju, mianowicie wieśniaków, od lichwiarzy, nie jest ani jego główną przyczyną, ani też celem właściwym. Te przepisy byłyby musiały także dotknąć i moskiewskich pijawek. Tak samo prześladują tam unitów katolickich, na których nie cięży inny zarzut prócz tego, że nie chcą przystąpić do kościoła carskiego. Skoro tylko żyd zdecyduje się do tego kroku, uchodzi on za zmoskwiczonego, zostaje uwolniony od wszystkich przymusowych podatków, ciężarów i więzów, nawet od zobowiązań w małżeństwie i rodzinie, któreby musiał ponosić jako żyd. Ale czy potem żyd istotnie stanie się innym człowiekiem wobec samowładztwa? Pod pewnym względem tak; pod naciskiem ostatniego prześladowania tysiące żydów przyjęło to chrześciaństwo; o nich powiada autor — niech to sobie spamiętają antysemici — ce następuje:

„Mówiłem z wielu żydami wszystkich sfer, „nawróconymi“ w ten sposób i mogę zapewnić, że z bardzo małemi wyjątkami nie mają oni ani odrobiny wiary w chrześciaństwo, nawet nienawidzą samo jego imię, gardzą jego kapłanami, szydzą z obrzędów i brzydzą się sami sobą, ponieważ zaprzedają swoje dusze, przyjmując sakramenta i wzywając imienia jego założyciela. W tych samych uczuciach, zapatrywaniach wychownją oni swych synów i córki. Znam przyzwoitą rodzinę w Moskwie, któréj głowa „nawróciła“ się, jak tysiące współwyznawców i mogę zaręczyć, że żadne z dzieci nie wierzy ani trochę w Boga lub szatana i że całe swoje przekonanie religijne streszczają w zdaniu: że prawosławny kościół rosyjski zasługuje na najgłębszą nienawiść i wstręt każdego uczciwego człowieka i że nie powinno się

(5)

Ostatnia msza.

(Ciąg dalszy. — Zobacz numer 130.)

— Zapewne, zapewne, żeby jeszcze większą demonstracyą robić, jeszcze większy skandal! Tego nie dość, co jest! A wszystkiemu pan winieneś. Po co siadać do spowiedzi? Czy ja po to pana sprowadziłem? Inwentarz spisać, co wasze odebrać, kościół zapieczętować, to wasza rzecz, a nie awantury robić. Ale wam demonstracye w głowie. Ho, ho, znam ja was wszystkich!

Pułkownik gorączkował się coraz bardziéj, szarpiąc i rwąc sznurek od monokla. Kapitan uśmiechał się złośliwie i z widocznem zadowoleniem kiwał głową, potakując. Urzędnik stał sztywny i znudzony.

Ksiądz dziekan stracił całkiem kontenans.

— Pobiegnę po ks. kapelana, aby wychodził ze mszą — rzekł wreszcie, aby wyjść z kłopotliwego położenia.

— Radzę wam to zrobić bez zwłoki i dopilnować — odparł ostro pułkownik, patrząc na zegarek. — Jeśli za kwandrans msza nie zacznie się, każę kościół wypróżnić przez żołnierzy i zamknę go jak jest.

Jak jest, to znaczyło z Przenajświętszym Sakramentem.

Ks. dziekan nie dał sobie powtarzać. Przedarł się przez tłum i dopadł drugiego konfesyonału, koło którego ludzie cisnęli się murem.

— Ojcze, prędzéj, ze mszą wychodźcie, inaczéj awantura! — zawołał głośno, zadychując się i chwytając powietrze.

Staruszek powoli głowę białą, jak mleko, odwrócił od penitenta.

— Koniecznie to, tak prędko — szepnął cichym, bezdźwięcznym głosem. Ci biedacy tak proszą, płaczą oto... Toż ostatni raz!...

— Ależ zlituj się ojcze! Pułkownik wścieka się. Grozi, że kościół opieczętuje z Przenajświętszym Sakramentem! Tak przecie zrobili w Bujsku i aż w rok wyrobił Biskup pozwolenie zabrania *Sanctissimum*.

Staruszek podniósł się szybko i zaczął, trzęsąc się, przeciskać do dziekana przez tłum, zatrzymujący go z płaczem i jękiem.

— Mnie jednego jeszcze, ja o 10 mil przyszedłem.

— A ja tu się chrziciłem, do Komunii pierwszéj przystępowałem.

— My tu ślub brali, na tym cmentarzu chcieliśmy kości złożyć...

Wszystko płakało. Ręce staruszka okrywano pocałunkami i łzami. Inni schylając się, całowali brzeg jego sutanny.

On szedł jak senny, słaniając się, nie widząc. Oczy mu zasłaniały łzy.

Dziekan zbliżył się i podał mu ramię.

— Odwagi, ojcze, odwagi — szepnął. — Wola Boża.

— Uznaję ją i czczę — jęknął stary — ale ciężko. Wiecie przecie... całe życie tu zeszło. Pókim był z braćmi, przysyłali mnie tu wciąż, potem osiadłem jako spowiednik, a gdy nasz klasztor zamknęli, zostałem tu sam jeden, i już myślałem, że nie dożyję... A wszakże to czterdzieści pięć lat, jak tu jestem.

Wszystko to późniéj sam dziekan nam opowiadał, gdy nas odwiedzał na wygnaniu naszem. I zdawało nam się, że widzimy przed sobą drogą, świętą postać ojca Wincentego. Ale on już wówczas odszedł w górę.

My tymczasem trwałyśmy na modlitwie w chórze przy kracie, która wyjątkowo na tę ostatnią mszę nie była zasłonięta. Inwentarz już był oddany od rana. Naszych parę węzełków leżało, gotowych do drogi, na wózku. A my zebrane u stóp Zbawiciela, w stallach naszych starych, które miałyśmy na zawsze opuścić, modliłyśmy się, modliły...

Byłyśmy wszystkie, od tylu lat, po raz pierwszy — wszystkie bez wyjątku. Matka Eustachia na fotelu, obłożona poduszkami, z głową na tył odrzuconą i zamkniętemi oczyma, wyglądała jak umarła. Z twarzy woskowéj, zdawało się, uciekł ostatni promyk życia. Ręce tylko wychudłe, siecią żył sinych okryte, poruszały czasem ziarna różańca.

W krześle także zniesiono matkę Salezyę z jéj sparaliżowanemi nogami. Za to matka Ignacya chciała koniecznie zająć swoją stallę obok matki Kolety, a siostra Agnieszka siedziała także na swem miejscu, całkiem spokojna, nie śmiejąc się, nie bełkocąc, tylko wielkie znaki krzyża św. robiła co chwila, bez potrzeby.

Officyum przedpołudniowe odmówiłyśmy w zwykłym czasie, dodając niczspory, jako przed podróżą, podczas któréj mogłyśmy mieć przeszkodę w odmawianiu pacierzy. Czekałyśmy już tylko na mszę.

Pan pułkownik zabronił organu, śpiewu, dzwonów i świateł, z wyjątkiem dwóch świec. Byłyśmy posłuszne.

Paliły się więc dwie świece na wielkim ołtarzu od rana. Od górnego chóru i organów kazał sobie oddać klucze pułkownik. Dzwony milczały.

I naraz odezwał się jeden przy zakrystyi, cichutki.

Drżący, osłabły, pochylony, sunął się chwiejąc ku ołtarzowi ojciec Wincenty. Ksiądz dziekan w komży i stule podtrzymywał go. Kościół nasz taki mały: od zakrystyi do ołtarza trzy kroki zaledwo. Zdawało się, że staruszek ich nie przejdzie. Zatrzymywał się, słaniał, ręce wyciągał przed siebie, jakby drogi w ciemnościach szukając, lub oparcia. Na nim stary ornat złotemi niciami szyty, wystrzępiony ze starości jak koronka, robota pobożnéj kniahini Hanny, żony naszego fundatora, kniazia Daniła Mirskiego, córki wojewody Przemka z Melsztyna. Stara relikwia, którą zostawić było trzeba, bo ją do inwentarza klasztornego zapisali przy rewizyi urzędnicy, dla kilku pereł wplecionych w złote pasma ręką hojnéj pani. Staremu ciężko było w złotogłowiu zczerniałem. Uginał się idąc.

Przed nim dwóch starców, siwych, zgarbionych mało co od niego młodszych. Jeden, z białą po pas brodą, niósł mszał. To najpoważniejsi i najstarsi z obywatelstwa, podkomorzy Gustowski i sędzia Raciszewski. Oni tym razem, przy mszy ostatniéj, służyć będą za ministrantów.

Ci już nie boją się kompromitacyi.

Po kościele jedno wielkie westchnienie rozległo się naraz, z tysiąca piersi wydzierające się głucho, ciężko, jak jęk.

Msza się zaczęła.

Myśmy oczy spuściły w dół na chwilę. Zasłonami przysłoniłyśmy twarze, pochyliłyśmy je ku pulpitom, tłumiąc łkanie, kryjąc łzy.

To była msza ostatnia.

Kiedy za chwilę oczy podniosłam, zdało mi się, że śnię.

Kościół jaśniał światłem cały. Wszystkie pająki we wszystkich trzech nawach, kandelabry, świece u ołtarzów, co tylko było do zapalenia, gorzało jak na procesyi Bożego Ciała. Jak to się stało? Czy kto o zakazie oświetlenia wielkiego ołtarza wygadał się? Czy się umówiło kilku odważniejszych? Kto pierwszą świecę zapalił? Nikt tego nie dojdzie, bo z pewnością nikt się tém nie pochwalił. Dość, że w ciągu jednej minuty kościół cały jaśniał światłami, zapalonemi niewiadomo przez kogo.

Tylko na wielkim ołtarzu, przy którym stali oficerowie i żołnierze, paliły się dwie świece, jak przedtem i pułkownik obrócił się twarzą ku kościołowi, zielony cały, sapiąc głośno, gryząc wąsy i rwąc w kawałki sznurek od monokla.

Nie patrzałyśmy na niego. Oczy nasze biegły na kościół, na kościół nasz kochany, taki w tych blaskach złotych cudowny!

Nigdy mi się tak pięknym nie wydał. Dzień był jasny, gorący. Słońce wpadało błyszczącemi smugami przez górne okna, ślizgało się po murach poczerniałych, po marmurowych gzemsach, po czerwonym porfirze ołtarzy. Złocone anioły i posągi świętych Biskupów zdawały się gorzeć jakimś nadziemskim ogniem. Wybladłe freski na sklepieniu i na ścianach, porysowane w zygzaki, okryte plamami od wilgoci, w świetle setek świec i w ciepłej smudze słonecznej wyglądały promienne i świeże, jakby je wczoraj malował pobożny nasz brat Hilaryon, uczeń Lexyckiego przed dwustu laty. Żywe barwy ściennych malowideł, złocenia i marmury nadgrobków i ołtarzy, złocisty blask zapalonych świec w kandelabrach i pająkach — wszystko razem zlewało się w jakiś dziwnie harmonijny obraz, przemawiający do oka, jak muzyka. Siostry mówiły mi późniéj, że miały takie wrażenie, jakby się znajdowały w niebie, u stóp Bożego Majestatu.

A na tle tej tęczy złotem oblanej, tysiąc głów schylonych ku ziemi, twarzy łzami zalanych, ust wstrzymujących łkanie i jęki, a szeptających modlitwy...

Przy wielkim ołtarzu ojciec Wincenty mszę św. odprawiał tymczasem.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

pominąć ani jednéj chwili, by nie pracować nad jego upadkiem. Przykład tych nawróconych — tak skarżą się tam gorzko — nie przyczynia się do podniesienia moralnego znaczenia kościoła rosyjskiego. „Daleko na kraj cały rzucają oni posiew niewiary i nieposłuszeństwa na polu religijnem, politycznem i socyalnem“, tak mówią władze duchowne i świeckie, „a szkoda, jaką zrządzają w ten sposób, jest całkiem nieobliczoną.“

Kto to jest atoli ów pan Łanin? Jest to jego prawdziwe, czy też przybrane nazwisko? On powiada sam: „My, jako chrześcianie!“ Jest ich atoli wiele gatunków w Rosyi. Nazywa on siebie także Rosyaninem, ale widocznie nie ma na myśli ani Wielkorosyanina, ani Małorusina, ze stylu jego możnaby raczéj wnosić, iż pochodzi z nad Bałtyku. Powiada sam, że dwa razy mieszkał w Finlandyi. W każdym razie jednakże wiele jeździł po kraju; okropną nędzę głodową w 1891 r. opisuje on z własnego doświadczenia w nawiedzonych prowincyach. Obok rozumnych zdań ze wszystkich wieków, któremi ozdabia swoje dzieło, znajdują się zebrane przez niego rosyjskie przysłowia, które „stanowią blisko $^3/_4$ mowy, używanéj przez niewykształconych“. Ale i w innych sferach zebrał on poufne doświadczenia. I tak przedstawia on ostatni geniusz finansowy w ministerstwie, p. Wisznegradzkiego, jako też Pobiedonoscewa z „świętego synodu“ z odwrotnéj strony.

Nerwowe wzburzenie swego pióra tłomaczy autor sam: „Angielscy czytelnicy mogą zaledwie zrozumieć głęboką gorycz serca, z jaką Rosyanin, kochający kraj swój szczerze, mówi o tych rzeczach do swych ziomków; pisać o tem cudzoziemcom, znaczy wychylać kielich goryczy. Pozostaje atoli tylko ta jedyna droga, aby wywołać wrażenie u panujących w Rosyi, którzy nie znają wstydu.“ Zachodzi tu jeszcze inna okoliczność. Dwa wydane tomy — co podpada czytelnikowi niebawem — składają się z szeregu artykułów, które autor, żyjący, jak się zdaje, także w Anglii, napisał w ostatnich latach przeciwko sztabowi rosyjsko-politycznych agentów w Londynie, na których czele stoi znana pani Nowikow. Ta klika optymistów ma także na swoje usługi organa w prasie angielskiéj. I tak pochop do rozprawy o udowodnionych zresztą okropnościach rosyjskich więzień dał angielski pisarz, opisujący podróże, de Windt, przez swoje wyrażenie, że: woli kazać się zamknąć w rosyjskiem, aniżeli w angielskiem więzieniu. Pani Nowikow była także członkiem papierowéj komisyi więziennéj w Petersburgu. Jeden z swych angielskich artykułów z rosyjskich stosunkach obyczajowych zakończył pan Łanin następującemi słowami:

„Jestto wstrętny, odrażający obraz, który się rozwija przed naszemi oczami. Morze moralnego błota, na którego wzburzonych falach roją się miliony mężczyzn i kobiet i w dzikiej walce o byt, którą prowadzą nieuczciwą bronią, poruszają brudne jego głębiny. Obraz ten nadaje się, by wywołać bolesne zdumienie i wryć się w pamięci niezatartemi głoskami... Możnaby zarzucić, iż należy przecież uwzględnić tę okoliczność, że Rosya nie doszła jeszcze do tego, aby otrząsnąć się z duchowych i obyczajowych więzów barbarzyństwa, że przedstawia ludzką społeczność, która w wielu obyczajowych i politycznych kwestyach znajduje się w najzupełniejszem przeciwieństwie do innych ludów europejskich i że wśród tak szczególnych okoliczności tak łagodne obchodzenie się ze złodziejami, graniczące niemal z zachęcaniem, może ostatecznie wywrzeć lepszy wpływ na ludzi, którzy nie są właśnie złymi, aniżeli wykonywana na zachodzie żelazna surowość.

To wszystko można, trzeba nawet, przyznać, kiedy się widzi, że za tem przemawia tyle niezaprzeczonych faktów; ale wtenczas byłoby to znowu tylko przyznawaniem w inny sposób, że poziom moralny, na którym stoi Rosya pod względem uczciwego, prawego działania i myślenia, jest o wiele stopni niższym od poziomu reszty ucywilizowanego świata.“

Narodowość atoli, jako taka, „dusze rosyjskiego ludu“, jak się wyraża autor, nie przyszły niepoprawne pod chrześciańską opiekę, lecz skrępowany więzami carskiego despotyzmu kościół nie umiał sam siebie wychować. Oto rozwiązanie zagadki.

KORESPONDENCYE.

Wiedeń, 8 czerwca.

(Propozycya „Vaterlandu“. — Z dyplomacyi. — Z delegacyi. — „Reichspost“.)

(≏) „Vaterland“ wczoraj ogłosił artykuł, w którym radzi gabinetowi ogłosić ugodę niemiecko-czeską z roku 1890 jako nieważną i przystąpić do zawarcia nowéj ugody; tymczasem, celem uspokojenia namiętności należałoby ograniczyć wolność prasy, zgromadzeń ludowych itd.

Co do pierwszego punktu, to jednym z najfatalniejszych skutków obrotu, jaki wzięła w Czechach sprawa ugody, jest ten, że nadal nikt nie będzie chciał z Czechami zawierać umów. Jeżeli zawarta w tak uroczysty sposób przy dobrowolnym udziale najwybitniejszych reprezentantów stronnictwa feodalnego, tudzież staroczeskiego ugoda, w mgnieniu oka okazała się aktem bez znaczenia, to nowa zawarta jutro z dr. Gregrem, w równie krótkim czasie mogłaby upaść; wystarczyłoby na to, aby garstka jeszcze radykalniejszych krzykaczy wmawiała w ludność, że ta ugoda jest zgubną dla Czechów. To też nie można wcale przypuścić, aby hr. Taaffe, lub stronnictwo niemieckie mieli ochotę zawierać ponownie ugodę.

Co zaś dotyczycy drugiego punktu, to na wyścigi dzienniki niemieckie i czeskie protestują dziś przeciwko „małemu stanowi oblężenia“, który zaleca „Vaterland“. Protestacye te są zabawne, bo rzeczywiście *ten stan już istnieje*, wywołany ekscesami Młodoczechów. I tak władze w Czechach od kilku tygodni nie dopuszczają zebrań ludowych — młodoczeskich. Względem zaś dzienników posługują się tak zwaną „metodą objektywną“, to znaczy konfiskują po prostu dzienniki, nie stawiając redaktorów przed sąd przysięgłych, bo nie wierzą w objektywność sędziów przysięgłych. Wolność prasy zatem na teraz jest ograniczona władzą policyi. Prawda, że dotąd jeszcze zwoływano sejm czeski. Ale, gdyby Młodoczesi i nadal burdą wymusili zamknięcie sejmu, to faktycznie nie byłoby go; już teraz podatki krajowe w Czeczach ściągają nie na mocy uchwał sejmowych, lecz na mocy prostych rozporządzeń cesarskich. De facto więc „mały stan oblężenia“ już istnieje i nie trzeba go dopiero wprowadzać. Wszędzie i zawsze żywioły anarchiczne sprowadzają upadek swobód publicznych. Nas zatem wcale nie dziwi, że go Młodoczesi sprowadzają w Czechach!

Były Nuncyusz *Galimberti* i nowy Nuncyusz Arcybiskup *Agliardi* wczoraj przybyli do Rzymu, pierwszy, aby zdać sprawę z swéj tutejszéj 6-letniéj czynności, drugi aby otrzymać instrukcye.

Temi dniami opuszcza także swą tutejszą posadę reprezentant Stanów Zjednoczonych pułkownik Grant. Natomiast zdaje się, że p. *Decrais*, ambasador francuzki, pozostanie jeszcze przez pewien czas w Wiedniu.

Cesarz dziś odwiedził księcia *Czarnogórskiego* w hotelu.

Komisya delegacyi węgierskiéj uchwaliła budżet wojskowy, przystawając bez oporu, nawet bez żywszych dyskusyi na wszystkie nowe żądania ministra wojny. Nie ulega wątpliwości, że to samo uczyni jutro komisya delegacyi austryackiej. Prawda, że jenerał Bauer nie żądał od razu wielkiéj sumy. Budżet jego zwiększył się tylko o 5 milionów, ale ponieważ to są same pierwsze raty, których uchwalenie koniecznie pociąga za sobą uchwalenie dalszych rat, przeto ta przewyżka 5-ciu milionów w budżecie r. 1894, na przyszłość reprezentuje około 50 milionów, rozłożonych na 10 lat. Nie podobna więc twierdzić, aby austryacko-węgierski minister wojny nie krzątał się gorliwie około wydoskonalania organizacyi wojskowéj.

Referent komisyi delegacyi węgierskiéj w swym sprawozdaniu, zatwierdzonym już przez komisyą, zaznacza, że wszystkie stronnictwa węgierskie obstawają stanowczo przy *sojuszu z Niemcami*. Fakt ten tworzy zupełnie wystarczającą gwarancyą przeciwko niebezpieczeństwu przechylenia się polityki austryacko-węgierskiéj na stronę rosyjską.

Jenerał Bauer przedwczoraj w komisyi węgierskiéj, wczoraj w austryackiéj komisyi dla petycyi, któréj prezesem jest *hr. Wodzicki*, wyjaśnił sprawę okólnika, zabraniającego oficerom rezerwy należeć do pewnych stowarzyszeń studenckich. Obie komisye wyjaśnienie ministra przyjęły do wiadomości, i ta więc kwestya nie zakłuci obrad na walnych posiedzeniach delegacyi, które się rozpoczną w przyszłym tygodniu.

Od 1 lipca ma tu wychodzić katolicki dziennik ludowy kierunku centralistycznego pod tytułem „*Reichspost*“.

Rzym, 6 czerwca.

(△) Przypominają sobie może czytelnicy jeszcze, że protestanci niemieccy, chcąc „protestować“ przeciw Papieżowi w Rzymie samym, postanowili utworzyć na Kapitolu parafią wraz z kościołem pod wezwaniem Lutra. Pomysł ten ma niebawem przyjąć konkretne formy. Podobno w tym przedmiocie zawiązała się ożywiona korespondencya między kanclerzem a radą ewangelicką kościelną. Hr. Caprivi miał oświadczyć, że zawsze wielką miał sympatyą dla tego dzieła. Kaplica na Kapitolu wystarcza zupełnie małej kolonii protestanckiéj. Rząd nie będzie stawiał przeszkody w wybudowaniu kościoła, lecz z warunkiem, że tenże nie będzie się nazywał kościołem Lutra. W skutek tej zamiany zapatrywań komitet zaniechał pierwotnej nazwy. Wszyscy wiedzą, że ten pomysł wyszedł z łona ewangelickiego związku, który zaciętą prowadzi wojnę przeciw Papieżowi i katolikom. Utrzymała się zatém idea bezpośredniego osobistego protestu przeciw Papieżowi. Cóżby powiedziano, gdyby katolicy w Berlinie pozwolili sobie takiej prowokacyi?

Ojciec święty, jak wiadomo, pomnoży św. Kolegium o 5 nowych Kardynałów, z których dwóch jest Francuzów, jeden Węgier i dwóch Włochów. W skutek tych nowych kreacyi będzie się kolegium kardynalskie składało z następujących narodowości: naszych polskich Kardynałów mamy dwóch: Ich Eminencye księży Kard. Ledóchowskiego i Dunajewskiego. Włochy ich liczą 34:

Monaco La Valetta, Oreglia di Santo Stefano, Serafini, Parochi, Bianchi, Bonaparte, di Canossa, Laurenzi, Ricci, Sanfelice, Celesia, Capecelatro, Serafino Vannutelli, Aloisi-Masella, Di Rende, Rampolla del Tindaro, Bausa, Dusmet, Vincent Vannutelli, Galeati, Ruffo-Scilla, Guarino, Mocenni, Malagola, Di Pietro, Persico, Galimberti, Graniello Sarto, Mertel, Verga, Mazzella, Macchi i De Ruggiero.

Francya będzie miała 7 kardynałów, którymi są: Ich Em. kardyn. Desprez, Langénieux, Richard, Meignan, Thomas, Lécot i Bourret. Austrya liczy ich 5: Ich Em. kard. Schönborn, Gruscha, Vaszary i Schlauch. Niemcy 5: kardyn. Hohenlohe, Melchers, Krementz i Kopp. Hiszpania 4: kardynałowie Benavides y Navarrete, Monescillo y Viso, Gonzalès y Diaz Dunon i Sanz y Forès. Portugalia 2: kard. Ferreira dos Santos Silva i Neto. Ameryka 2: Ich Em. Taschereau i Gibbons. Anglia 1: Jego Em. kard. Vaughan. Irlandya 1: Jego Em. kardynała Logue. Belgia 1: Jego Em. kardynała Goossens. Australia 1: Jego Em. kardynała Moran.

Ogółem więc jest 28 kardynałów nie Włochów. Św. Kolegium składać się będzie z 62 członków po konsystorzu z 12 b. m., a ponieważ jest 2 kardynałów *in petto* z konsystorza z dnia 16 czerwca, pozostaje więc tylko 6 kapeluszy wakujących.

Plenum składa się z 70 kardynałów.

Około 50 osób było przedwczoraj obecnych na mszy św., którą odprawił Ojciec św. w Swéj prywatnéj kaplicy. Większa część obecnych dostąpiła zaszczytu otrzymania Komunii św. z rąk Jego Świątobliwości. Wśród zebranych znajdowała się także Donna Franciszka Aldobrandini, księżna Sarsina i ks. Chigi, oraz Donna Anna Aldobrandini i ks. Ludwik Chigi, ich dzieci. Ci ostatni wedle tradycyjnego zwyczaju przybyli po błogosławieństwo Ojca św. przed zawarciem ślubów małżeńskich. Ojciec św. po mszy zaprosił młodą parę wraz z rodzicami do Swych apartamentów prywatnych, gdzie wyraził im wielkie zadowolenie z powodu tak dobranego małżeństwa, dla którego wezwał wszelkich błogosławieństw Bożych. Ks. Ludwik Chigi liczy lat 27, Donna Anna zaś 18 i jest czwartem z rzędu dzieckiem zmarłego Piotra Aldobrandini, księcia Sarsina. Akt ślubny odbył się tego samego dnia w prywatnéj kaplicy pałacu Barberinich, poczem wedle tradycyjnego zwyczaju patrycyatu rzymskiego nowożeńcy udali się do bazyliki Watykańskiej, aby tam się pomodlić na grobach św. Apostołów.

Ojciec św. przyjmował także byłego posła pruskiego przy Stolicy św., p. Schlözera, który opuszczając Rzym, złożył Jego Świątobliwości wizytę pożegnalną.

Niemcy.

* *Berlin*, 9 czerwca. W sprawie urlopów ministeryalnych piszą berlińskie „Pol. Nachr.“, że niektóre pisma niemieckie, donosząc o wyjeździe ministrów w pierwszéj połowie lipca, widocznie zapomniały o tem, iż sesya sejmowa, nawet w razie najpomyślniejszego przebiegu rozpraw, potrwa długo w lipcu a w pracach pozostałych uczestniczyć musi znaczniejsza część członków ministerstwa stanu. W reformie podatkowéj oprócz ministra Miquela bierze także udział prezes ministrów hr. Eulenburg; minister Bosse ma także w obydwóch Izbach sejmu ważne projekty swego wydziału do załatwienia. Z wydziału ministerstwa spraw wewnętrznych czekają przedłożenia, dotyczące budowy kolei drugorzędnych na załatwienie i t. d. Trudno zatem przypuszczać, aby zwykła przerwa letnia w posiedzeniach ministerstwa stanu miała nastąpić przed ukończeniem sesyi sejmowéj.

— Rada związkowa nie odbyła wczoraj zapowiedzianego posiedzenia plenarnego, ponieważ sekr. stanu w ministerstwie spraw wewnętrznych Bötticher, wyjechał obejrzeć prace przy kanale północnym. Odbyły się więc tylko posiedzenia wydziałów Rady związkowéj.

— W Monasterze odbyło się wczoraj posiedzenie blizko 200 okolicznych rólników, na którem zaznaczono raz jeszcze przynależność do centrum. Zebrani zaprotestowali przeciwko niesłychanym zaczepkom, skierowanym przeciw nim i przeciw bar. Schorlemerowi z Alstu. Do tego ostatniego wysłano telegram, w którym zebrani oświadczają solidarność swoją z nim.

— W procesie przeciwko anarchiście Grasserowi i towarzyszom ogłosił senat trybunału rzeszy w Lipsku wyrok, na mocy którego zostali skazani: Grasser i Schönberger na $5^1/_2$ lat domu poprawy, oraz na utratę praw honorowych przez 10 lat przy dozorze policyjnym, Lanius na 1 rok więzienia, Müller na $1^1/_2$ roku więzienia. Wyrok skazuje podsądnych na powyższe kary za przekroczenie ustawy o materyałach rozsadzających, za zdradę stanu, obrazę majestatu i naruszenie publicznego porządku.

— Tajny radzca Krupp wysłał do przewodniczącego komitetu centralnego narodowych liberałów oświadczenie, że wybór na posła do parlamentu przyjmie, wstrzyma się atoli od wpływania na wybory, ponieważ pragnie utrzymania pokoju.

Telegramy.

Paryż, 9 czerwca. Senat przyjął projekt prawny, tyczący się organizacyi kolonialnéj armii. Projekt ten opiewa, że wojsko kolonialne ma się rekrutować z ochotników.

Rzym, 9 czerwca. Kardynał Galimberti zaraz po swem przybyciu do Rzymu miał bardzo długą audyencyą u Ojca św. Ojciec św. wyraził Kardynałowi żywe zadowolenie z powodu jego znakomitej działalności w ostatnich sześciu latach dla dobra Kościoła i papieztwa.

Rzym, 9 czerwca. Krążą pogłoski, że dep. Barzilai interpelować będzie w Izbie ministra spraw zagranicznych Brina w sprawie ostatnich oświadczeń hr. Kalnokyego.

Białogród, 9 czerwca. Stanowisko przywódcy partyi postępowéj Garaszanina budzi w kołach radykalnych żywe zaniepokojenie. Różnice między stronnictwem radykalnem a postępowem zaostrzyły się do tego stopnia, że można przypuszczać, iż postępowa mniejszość wystąpi w skupczynie wobec radykalnego rządu ze stanowczą opozycyą.

Lizbona, 9 czerwca. Izba deputowanych przyjęła traktat handlowy z Hiszpanią.

Berno (Szwajcarya), 9 czerwca. Międzynarodowa techniczna konferencya kolejowa porozumiała się we wszystkich kwestyach, z wyjątkiem kwestyi transportu dynamitu.

Waszyngton, 9 czerwca. Zawalił się tu dawniejszy gmach opery, w którym obecnie znajdowały się biura rządowe. Jest obawa, że z 300 urzędników zostało wielu zabitych. Dotychczas wydobyto 20 trupów.

Pięciokościoły, 9 czerwca. Onegdaj wyjechała ztąd do Budapesztu deputacya, złożona z trzech robotników. Delegaci przedłożyć mają ministrowi handlu żądania strejkujących robotników. Ostatnim terminem, wyznaczonym przez władze na ukończenie strejku, jest poniedziałek. W dniu tym odstawieni będą do miejsca przynależności gminnéj wszyscy, z innych gmin pochodzący robotnicy. Wczoraj stanęło do pracy, pod osłoną oddziału wojska, około 150 robotników.

Stypendyum im. książąt Czartoryskich.

Ogłasza się niniejszem konkurs na stypendyum wynoszące rocznie tysiąc dwieście franków (1200 fr.). stypendyum to ma na celu ułatwić zdolnym a niezamożnym młodzieńcom pobyt na uniwersytecie we Fryburgu szwajcarskim. Charakter zachodnio-europejski tego uniwersytetu, wykłady w dwu językach: francuzkim i niemieckim, zetknięcie się z młodzieżą różnych krajów, a więc rozszerzenie horyzontu studenta — oto główne korzyści pobytu w uniwersytecie fryburskim.

O stypendyum fryburskie imienia ks. Czartoryskich ubiegać się mogą Polacy, wyznania rzymsko-katolickiego, uczniowie uniwersytetów krajowych, którzy się oddają naukom historyczno-filozoficznym, lub filologiczno-literackim.

Kandydaci mają nadesłać pod adresem niżej wskazanym świadectwa uniwersyteckie dowodzące, że posiadają przynajmniej rok studyów uniwersyteckich, że znają jeden z języków wykładowych uniwersytetu fryburskiego (niemiecki lub francuzki mają przysłać świadectwa profesorów uniwersytetu z odbytych egzaminów publicznych lub prywatnych (colloquia), tudzież powinni wykazać najdokładniej uzdolnienie swe w obranym kierunku naukowym.

Stypendyum to nadaje się na przeciąg jednego roku szkólnego. Wypłata stypendyum następuje w ratach miesięcznych płatnych z góry. Termin nadsyłania podań trwa do dnia 15 sierpnia r. b.

We Fryburgu Szwajcarskim, dnia 6 czerwca 1893 roku.

Dr. Józef Kallenbach,
prof. uniw. tryb.

Adres: Rue des Alpes, 44.
Fribourg en Suisse.

(Uprasza się Szanowne Redakcye pism polskich o przedrukowanie tego ogłoszenia).

Eksporta i pogrzeb
ś. p. księdza Stefana Stankowskiego.

Wczoraj wieczorem przed godziną 6 przy kościele OO. Dominikanów ludu zebrało się wiele, który po otwarciu bram kościoła zapełnił cały przybytek Pański.

O godzinie 6 zajechał przed kościół Najprzew. ks. Arcypasterz z kapelanem swoim, przyjmowany u bram przez ks. szambelana Wolińskiego, dziekana poznańskiego, Prześwietną Kapitułę i około 50 duchownych miejscowych i zamiejscowych; dekanat misławski, którego niebożczyk był swego czasu dziekanem i dawniejsi zmarłego sąsiedzi, stawili się prawie w komplecie, aby ostatnią oddać przysługę kochanemu przez wszystkich współbratu. Najprzewiel. Arcypasterz przybrany w kapę i mitrę w asystencyi P. ks. kanonika Szółdrskiego i alumnów seminaryum, poprzedzony przez długie dwa rzędy duchowieństwa, udał się przez kościół do mieszkania niebożczyka dla pokropienia ciała, poczem ruszył orszak żałobny do kościoła.

Po złożeniu trumny na ozdobionym światłem i kwiatami katafalku, odśpiewał kler zebrany nieszpory żałobne, poczem powstał Najprzew. Arcypasterz i we wspaniałej, pełnej namaszczenia przemowie, pożegnał zwłoki długoletniego przyjaciela, dawniejszego sąsiada i gorliwego kapłana.

Treść Arcypasterskiej mowy była mniej więcéj następująca:

Zanim te zwłoki ostatnią pożegnamy modlitwą, przychodzi mi spełnić serca potrzebę, aby wam wszystkim, a mianowicie wam, Bracia Kapłani, wskazać na te zwłoki, w których biło serce tak gorące, tak pełne miłości dla Boga, poświęcenia dla drugich, zaparcia się siebie. — Jako świadek długoletni życia kapłańskiego ś. p. ks. Stefana, wykazał Najprzew. Arcypasterz, że było ono jako lampa gorejąca miłością Boga i roztaczająca światło dobrego przykładu, że było jako kryształ czyste i bez skazy. Wszystkiego zmarły pragnął dla Boga i bliźnich, dla siebie niczego nie pragnął, i długie lata ciężkiéj pracy kapłańskiéj trawił pod cichą słomianą strzechą, w któréj nieraz z poddaniem i bez skargi znosił niedostatek. Ostatnie lata zapragnął spędzić u tronu Bogarodzicy, tu w téj świątyni na waszéj posłudze. Na cześć téj Bogarodzicy i dla waszego dobra pracował do ostatniego tchnienia, a kiedy już choroba przykuła go do łoża, jeszcze dobywał sił ostatek i zrywał się z łoża swego, aby kapłańskie swe pacierze na klęczkach odprawić.

Kiedy więc zgasła już ta świeca płonąca, my przy tych martwych zwłokach z podzielonem stawamy uczuciem: żalu, że się nam żegnać z nim przychodzi, radości, że z całą ufnością do niego zastósować możemy słowa pisma św.: suscipiat te Christus, qui vocavit te.

Poleciwszy gorąco duszę ś. p. ks. Stefana modlitwom braci kapłanów i wiernych, zakończył Najprzew. ks. Arcypasterz przemówienie swoje słowy:

Wieczny odpoczynek racz duszy ś. p. Stefana dać Panie, a światłość wiekuista niechaj mu świeci na wieki wieków. Amen.

Po odprowadzeniu N. Arcypasterza do bramy kościoła i odejściu duchowieństwa, długo jeszcze modliły się przy trumnie na katafalku złożonéj liczne zastępy wiernych.

Dziś rano o godz. 9 rozpoczął przy trumnie wigilie wobec również licznego duchowieństwa Przew. ks. szambelan Kulesza, dziekan miłosławski, po których odśpiewaniu odprawił mszą św. żałobną za duszę ś. p. ks. Stefana.

Po mszy św. wstąpił na kazalnicę ks. radzca Kotecki i we wzruszających słowach przedstawił życie i pracę kapłańską niebożczyka. Mówca żałobny przedewszystkiem zwrócił uwagę na niebożczyka skromność, cichość i pobożność. Łzy obficie płynące z ócz zebranych były jasnym dowodem miłości i przywiązania do zacnego kapłana zmarłego.

Po kazaniu odśpiewał wraz z duchowieństwem kondukt ks. szambelan Kulesza i poprowadził ciało w asystencyi 50 kapłanów i wielkich zastępów świeckich na cmentarz św. Małgorzaty, gdzie po odśpiewaniu modlitw przepisanych i Salve Regina jako przyjaciel zmarłego podziękował N. Arcypasterzowi za wczorajszą eksportę i tak serdeczną mowę, Prześw. Kapitule, Duchowieństwu i zebranemu ludowi za tak liczny udział w pogrzebie, wzywając, aby zebrani na ostatnie pożegnanie pomodlili się przy grobie.

Ś. p. ks. Stefan Stankowski będzie zawsze żył w pamięci pozostałych jako wzór kapłana i przyjaciela, jako wierny i gorliwie obowiązki swoje spełniający syn Kościoła i Ojczyzny, mąż starodawnego hartu a czystéj duszy.

Towarzystwa i Spółki.

* *Czytelnie Ludowe* bezpłatne, mają w Poznaniu następujący obywatele lub instytucye:

Ksiądz Jan Piotrowicz, na św. Wojciechu,
P. Kużaj, ulica Wodna 8,
Redakcya „Kuryera Poznańskiego“,
Redakcya „Dziennika Poznańskiego,“
Ksiądz Jeżewski, przy farze,
P. Krysiak, Strzelecka ul. 28,
P. Krąkowski, Chwaliszewo 41,
P. Brzozowski, W. Garbary 45.

* ***Powtórne zebranie*** wyborcze dla rodaków Berlina odbędzie się w przyszłą niedzielę dnia 11 b. m. wieczorem o godzinie 8½ przy Kommandantenstr. 20 (Arnim-Hallen) w dolnéj sali.

Porządek obrad:

Jakie stanowisko Polacy, zamieszkali w Berlinie zająć mają przy nadchodzących wyborach do parlamentu?

O liczny udział prosi

Komitet.

---

* **Nadzwyczajne walne zebranie** katol. Towarz. Rzemieślników Polskich pod wezwaniem św. Józefa odbędzie się w poniedziałek dnia 12 czerwca punktualnie o godzinie 8½ wieczorem na sali p. Kempfa przy ulicy Wrocławskiéj nr. 18. Na porządku obrad: Ważne sprawy i wykład. Szanownych członków prosimy o liczny udział. Goście mile widziani.

Zarząd.

Kronika
miejscowa, prowincyonalna i zagraniczna

Poznań, sobota, 10 czerwca.

Uczmy dzieci nasze czytać i pisać po polsku!

* **Doniesienia urzędowe.** Wyżsi nauczyciele M. Bänitz przy gimnazyum w Pile, Hermann Otto w Międzyrzeczu, dr. Rudolf Methner w Bydgoszczy i Alfred Sanden przy gimnazyum Fryderyka Wilhelma w Poznaniu otrzymali tytuły profesorów.

Drygalski, asesor sądowy w Tylży mianowany prokuratorem tamże, Schmidt, asesor sądowy w Pile, prokuratorem w Ostrowie, Lietz, asesor sądowy w Elblągu, sędzią sądu okręgowego w Malborgu, Giese, asesor sądowy w Gostyniu, sędzią sądu okręgowego w Odolanowie. Adwokaci: Palędzki i Schlee, obydwaj z Torunia, otrzymali notaryat.

---

† **Rodzinę hr. Żółtowskich** spotkał cios dotkliwy, w sile wieku bowiem zmarła wczoraj w Nekli ś. p. Franciszka z Niemojowskich, małżonka p. Teodora Żółtowskiego. Zmarła posiadała wiele cnót i zalet jako wzorowa matka, kochająca żona i sprawiedliwa pani, czuła na niedolę swych podwładnych, którym chętnie spieszyła z radą i pomocą. R. i. p.

* **Dowiadujemy się,** że w mieście naszém bawi na wakacyach w domu wujostwa p. Helena Rejewska, primadonna opery niemieckiéj w Pradze. Artystka zamierza wystąpić u nas na sali bazarowéj w koncercie, który się odbędzie prawdopodobnie dnia 17 b. m., na co już zawczasu zwracamy uwagę czytelników naszych.

* **Kółko** „Ogniwo“ wydział „Jutrzenki,“ odbędzie swe zwyczajne zebranie w niedzielę, dnia 11 czerwca o 3 godzinie po południu w kawiarni przy Wielkich Garbarach nr. 45. Na porządku obrad: Odczyt. Prosimy o liczny udział członków. Goście mile widziani.

Zarząd.

* **Sprostowanie.** W ustępie o Kujawiakach, powtórzonym wczoraj z „Gońca“, zaszła pomyłka, zmieniająca sens, zatem dziś raz jeszcze powtarzamy komplement, jakim „Goniec“ uczęstował zacnych Kujawiaków za to, że nie zrobili burdy takiéj, jak w Poznaniu lub Bydgoszczy. Otóż więc co napisał „Goniec“:

„Niechaj „Orędownik“ i to sobie zapisze, że gadanina p. J. Kościelskiego, z którą tenże śmiał się popisywać na wiecach w obec *głupich prostaczków*, w obec *politycznych dudków* i nasadzonych ex officio *zbirów politycznych*, nazwał „Orędownik“ tylko umysłowem zboczeniem.“

Podkreśliliśmy wyraz mylnie podany, żeby Kujawiacy wyraźnie widzieli, za co ich ma organ „patryotycznego“ krzykactwa. Oj to nieszczęsne krzykactwo, że ono ma tyle uroku dla ludzi dobréj woli. Dla tego też wyzyskiwane bywa tak bezwzględnie. Wszak teraz już „Goniec“ namawia „Orędownika“, żeby porzuciwszy swoje zasady, stanął na gruncie krzykactwa „patryotycznego“, bo to najlepiéj służy *geszeftowi*, tak politycznemu jak każdemu innemu.

* **Wiadomość** o nastąpić mającéj sprzedaży 2 majątków w powiecie czarnkowskim odwołujemy wskutek zapewnień przeciwnych z strony interesowanéj.

* **Pogłoski** o wypadku „cholera nostras“ na Wildzie są nieprawdziwe. Sekcya trupa kobiety, zmarłéj z symptomatami cholery, wykonana przez fizyka powiatowego, wykazała, że pogłoski o cholerze nie mają żadnéj podstawy.

* **Karawana Suaheli** w zoologicznym ogrodzie opuszcza Poznań w niedzielę wieczorem; można ją więc będzie tylko jeszcze jutro, w niedzielę oglądać.

* **„Broni się przeciw polskości.“** Pod takim tytułem znajdujemy w wczorajszym „Geselligerze“ artykuł, przepełniony jak zwykle, kiedy o nas mowa, niedorzecznościami, a tryskający jadem bismarkowskiego szowinizmu i zaślepienia. Podajemy go tutaj w streszczeniu 1-mo na dowód, jakim arsenałem kłamstwa, fałszu i obłudy posługują się wobec nas pewne gazety niemieckie, 2-do ku nauce pewnych prowodyrów „warstw średnich“, nie wiedzących lub nie chcących wiedzieć, jakie chęci ożywiają „kulturtraegerów“ wobec nas i że jedynem antidotum przeciw ich zachciankom jest: Zgoda, wreszcie ad usum księży-germanizatorów, aby im wykazać ad oculos, w jakie towarzystwo dostają się przez owe działanie...

Artykuł rzeczony rozpoczyna się dosłownie:

„Jestto charakterystycznem „signum temporis“, iż Niemcy-katolicy Gdańska mają — według „Westpr. Volksbl.“ — słuszne powody do niezadowolenia z obecnego zachowania się swych katolickich współwyznawców, którzy podług agitatorskich wskazówek „Gazety Gdańskiéj“ występują pod narodowym sztandarem polskim bezwzględnie przeciw niemieckości.“

Daléj donosi „Gesellige“, że w Grudziądzu „coś podobnego“ się dzieje. Otóż dziekan tamtejszy otrzymał „rzekomo“ przez 799 Polaków podpisaną petycyą, zredagowaną naturalnie w polskim (o horror! przyp red.) języku, w któréj petenci proszą o zaprowadzenie kolejnego polskiego nabożeństwa majowego oraz o polskie kazania na wielkiem nabożeństwie; uzasadniają zaś żądanie swe „fałszywem“ twierdzeniem, podnoszącem, iż gmina katolicka w Grudziądzu skada się w ⅔ z Polaków.

„Bardzo ruchliwa partya polska w Grudziądzu nie cofa się przed fałszywemi twierdzeniami, stawiając narodowość ponad wiarę.“(!) „Gesellige“ wyrachował daléj, iż pomiędzy dziećmi przystępującemi do komunii św. tylko „najwyżéj“ 1/5 składa się z Polaków. Między 799 podpisanymi „Polakami“ znajduje się w każdym razie wiele osób mówiących lepiej po niemiecku niż po polsku (dla tego więc „genialny“ pismak odmawia im charakteru Polaków, co za niedorzeczność! przyp. red.) Ale starania Polaków nie odniosły — jak z zadowoleniem podnosi — na teraz skutku. Rozstawnym drukiem ostrzega protestancki organ Niemców-katolików, ażeby, broń Boże, głosu na Polaka nie oddawali. Narzuca im się na mentora pouczając ich, jak niebezpiecznym (w pojęciu szowinistycznym) jest wybór Polaka. Potem pisze dosłownie: „Podług ostatniego wykazu liczenia ludności jest w Grudziądzu „ca. 1/5“ mieszkańców, którzyby „*mogli*“ na zasadzie pochodzenia i języka ojczystego mieć pretensyą do imienia Polaka. Z 6000 katolików Grudziądza nali‘czono 2000 Polaków. *W ogóle pojęcie Polaka nie jest dostatecznie stwierdzonem* (co za niedorzeczność!). Wielu, których nazwisko kończy się na „ski“, są dobrymi Niemcami, inni, umiejący po polsku, nie używają przecież tego języka w życiu potocznem, ani nawet w domu, w resztce liczą się do Polaków ci, którzy po prostu rozróżnić nie umieją „katolicki“ i polski“ (znowu odgrzewane teorye!). W końcu przyjdzie do tego, że jako Polaków tych tylko uważać będzie można, którzy się jako tacy ogłoszą, tych, którzy się niezupełnie czują „pruskimi obywatelami“ i tych, którzy zajmują osobne narodowe stanowisko.“

Wywodzi wreszcie „Ges.“, że przy wyborach w roku 1890 oddano 1/3 wszystkich głosów grudziądzkich 700 na Polaka i że niewątpliwie było tu bardzo wiele niemieckich głosów, oddanych ze względów partyjnych, dla współwyznawstwa, polityki gospodarczej, na polskiego kandydata. Wskutek tego biorą Polacy na kieł i żądają polskich kazań, po polsku mówiących subjektów i (o zgrozo!), ażeby Niemcy z nimi po polsku mówili. Braknie im władzy do gnębienia niemieckości, ale wola po temu jest i w razie, gdyby na państwo niemieckie spadło wielkie nieszczęście, pozcubiły Niemcy to wyraźniej“. Na zakończenie apel, ażeby tylko na Niemca (scil. protestanta!) głosować, kto pragnie, ażeby Prusy Zachodnie pozostały prowincyą niemiecką.“ Oto treść artykułu, jeźli treścią naznać można mieszaninę wyrazów. Teoryą o „prawdziwych“ Polakach przejął zapewne „Gesellige“ od rektorów poznańskich i popisuje się nią; na to każdy rozsądny człowiek ma tylko uśmiech politowania. Straszak o państwie polskiem dowodzi tylko nieczystego sumienia i nikogo nie obałamuci Wreszcie, co do rzekomej chęci Polaków „gnębienia Niemców“ — to przypomina się tu znane przysłowie o nożycach i o stole, „Gesellige“ czuje się winnym podżegania do ucisku Polaków, więc myśli, iż w danym razie z procentem Polacy by się odpłacili. Miłość chrześciańska bliźniego i nieprzyjaciela dla niego nie istnieje, biedny! Niemcy-katolicy bodaj się dadzą schwycić na wywody protestanckiego przyjaciela, wiedzą oni dobrze, że to wilk w owczéj skórze, dla polskich katolików Gdańska i Grudziądza zaś artykuł „Geselligera“ będzie bodźcem do zdwojonéj pracy wyborczéj.

* **Na budowę kościoła katolickiego w Nowym Tomyślu** złożyły dalsze składki następujące osoby:

Anonim z Buku 3 m., Piotr Kucz z Róży 1,50 m., Wilhelm Palicki z Glinna 20 m., Magowski z Lwówka 10 m., ksiądz pleban Kamieński z Kamionny 5 m., ks. Gładysz z Lwówka 5 m., Maciéj Dudek z Wytomyśla 12 m., pp. Swięcicka i Krysiewiczowa z Poznania po 3 m., pp. Kapuścińska, W. D. i Mieczkowska z Poznania po 5 m., p. Cegielska z Poznania 15 m., p. Kistler z Poznania 1 m. Razem 93,50 m.

Składając łaskawym Ofiarodawcom najszczersze „Bóg zapłać“, prosimy gorąco o dalsze i hojniejsze ofiary.

w imieniu komitetu

W. Bartecki.
adwokat.

Nowy Tomyśl, 9 czerwca 1893.

* **Teatr polski w Sremie** W sobotę obraz ludowy z tańcami i śpiewami: „Chata za wsią.“

W niedzielę obraz historyczny przez Lasotę: „Kościuszko pod Racławicami.“

W poniedziałek komedya Bałuckiego: „Flirt.“

* **Teatr polski w Srodzie.** We wtorek pierwsze przedstawienie. Repertoar następnie.

* **W dzisiejszéj** „Ostdeutsche Presse“ znajdujemy odezwę wyborczą, obracającą się w ogólnikach, zaczepiającą socyalistów, centrum i wolnomyślnych. Kończy się pompatycznem wezwaniem, ażeby wszyscy „jak jeden mąż“ głosowali na zwolenników projektu wojskowego.

* **Rozkaz gabinetowy** z dnia 22 maja i 1 czerwca rozporządza, iż odtąd otrzyma wojsko butelki i kubki z aluminium i zamiast dotychczasowego obuwia (nr. 2) skórzane buty.

* **Egzamina** na kierowników zakładów głuchoniemych rozpoczynają się 30 sierp. br. w Berlinie. Zgłoszenia przyjmują aż do 15 lipca br. odnośne kolegia szkólne, w których okręgu kandydat pracuje.

* **Masonów** jest w Niemczech 44940; licząc tylko tych, którzy należą do t. zw. „połączonych wielkich i niezależnych lóż.“

* **Slub.** W dniu 4 lipca b. r. w kościele Opieki św. Józefa w Warszawie pobłogosławiony zostanie związek małżeński panny Maryi Karskiéj, córki ś. p. Stanisława, radzcy komitetu Towarzystwa kredytowego ziemskiego i małżonki jego Jadwigi z książąt Czetwertyńskich, z p. Kazimierzem hr. Kwileckim, synem Mieczysława i Maryi z Mańkowskich, właścicieli Oporowa w W. Ks. Poznańskiem.

* **Ceremonia wręczenia złotéj róży.** W dniu 3 im b. m. odbyła się w Brukseli z wielką uroczystością w sali marmurowéj pałacu ceremonia wręczenia złotéj róży, przesłanéj przez Ojca św. królowéj Maryi Henryce. W głębi sali ustawiony był ołtarz, wśród roślin i kwiatów wspaniałych. Na lewo stała trybuna dla rodziny królewskiéj, na prawo od téj trybuny zajmował miejsce hr. John d'Oultremont, wielki marszałek pałacu, na lewo hr. Werner de Mérode, wielki mistrz dworu królowéj. Naprzeciwko trybuny wznosiły się dwa klęczniki — jeden dla Msgr. Nuncyusza apostolskiego, drugi dla Kardynała Gossens. Dalej stały rzędem ławki dla zaproszonych, po prawéj ich stronie zachowane były miejsca dla Msgr. Jakobs, dziekana kapituły i dla dwóch kandydatów, towarzyszących arcybiskupowi z Malines. Pierwsze ławki przeznaczone były dla pań: Beernaert, hrabiny Mérode, dla ministrów, prezesów Izby i senatu i ambasadorów. O 8 i pół galowe pojazdy wyruszyły z pałacu do nuncyatury. Ekwipaż dla nuncyusza był zaprzężony w sześć koni *à la daumont*, dwóch lokajów szło z jednéj i drugiéj strony, dwóch strzelców jechało na przedzie. Służba miała liberyą czerwoną ze złotem. Dla towarzyszenia nuncyuszowi wysłany został generał Van der Straten-Ponthon. Ceremonia rozpoczęła się od mszy św., celebrował msgr. Nava di Bontife, nuncyusz apostolski w asystencyi msgr. Celli i msgr. Simon, jałmużnika dworu. Po mszy, msgr. Nicotra odczytał brewe apostolskie i list Leona XIII do królowéj, która własnoręcznie złamała pieczęć tego listu, pisanego, również jak i brewe, po łacinie. Potem nastąpiła ceremonia liturgiczna, właściwa uroczystość wręczania róży; wreszcie królowa zbliżyła się do ołtarza i otrzymawszy z rąk nuncyusza ów cenny podarek, ucałowała go kornie. Król wręczył nuncyuszowi wstęgę wielkiego mistrza orderu Leopolda, msgr. Celli krzyż komandora, a msgr. Nicotra krzyż oficera tegoż orderu. Papież ze swojéj strony mianował msgra Simon, jałmużnika dworu, prałatem domowym Jego Swiątobliwości.

* **Z Panamy.** Wystawiono w tych dniach na sprzedaż dwie nieruchomości barona Reinacha. Pałac przy ulicy Murilla i zameczek Nivilliers, w pobliżu Beauvais. Pałac, za który żądano 600,000 franków, nie znalazł nabywcy, zameczek sprzedano za 50,000 fr. Korneliusza Herza od czasu upadku ministeryum Ribot Bourgeois, pozostawiono w zupełnym prawie spokoju. Ma się on teraz znacznie lepiéj dzięki staraniom dr. Trazera i podług lekarzy, mógłby bez szkody dla zdrowia przedsięwziąć wycieczkę do Londynu. Dozór policyjny z pałacu w Bornemouth zdjęto prawie zupełnie. Agenci londyńscy odjechali dawno, pozostają tylko miejscowi. Rodzina chorego i sam on odbywają często przejażdżki w powozie bez żadnéj straży. Nie byłoby nic dziwnego, gdyby na jednéj z takich wycieczek Herz wyzdrowiał zupełnie i nie potrzebował już wracać do ponurego zamku.

* **Kalendarz.** Jutro w niedzielę dnia 11 czerwca św. Barnaba ap.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 93. Zachód o godzinie 8 minut 20.

Pojutrze w poniedziałek dnia 12 czerwca św. Onufrego pust.

Wschód słońca o godzinie 3 minut 39. Zachód o godzinie 8 minut 20.

Miejska Górka, 9 czerwca. Przeminęły owe wspaniałe uroczystości Bożego Ciała — ale jak w Poznaniu wedle opisów świetnie się udały, tak też pozwalam sobie donieść, iż nie mniéj świetnie stósunkowo odbyły się w naszéj tuż przy Slązku położonéj okolicy.

W saméj Miejskiéj Górce już od św. Trójcy rozpoczął się szereg uroczystości. W tym dniu bowiem, jak rok rocznie, przyjął nasz ks, prob. Chrustowicz dzieci do pierwszéj komunii św. W dwa dni późniéj odbyła się kongregacya dekanalna, na którą wszyscy kapłani dekanatu się zjechali.

W czwartek Bożego ciała celebrował ks. Proboszcz. Procesya odbyła się na rynku. Następnie byliśmy na pięknéj procesyi w Sarnowie, wsi należącéj do parafii Miejsko-Górskiéj. Na wszystkich procesyach podziwiać trzeba było pobożność ludu, korzącego się przed Bogiem i wołającego o zlitowanie nad nami i o zgodę panów chrześciańskich.

---

† ***Z Nekli,*** 7 czerwca. Równocześnie niemal w ubiegłym tygodniu poniosło społeczeństwo nasze dwie bolesne straty przez zgon przedwczesny ś. p. hrabiego Edwarda Ponińskiego i śmierć ś. p. ks. Teofila Piątkowskiego, szambelana dworu papiezkiego, a proboszcza we Winnogórze. W pośmiertnem wspomnieniu dano wielokrotnie wyraz głębokiego hołdu nestorowi obywatelstwa naszego, co słupem ognistym cnót narodowych i chrześciańskich jaśniał nam w pochodzie do Ziemi obiecanéj złóżmy też z obowiązku wdzięczności skromny wieniec czci i pamięci kapłanowi, który za dni swoich mógł podobać się Bogu i w śmierci znaleziony został sprawiedliwym.

Ś. p. ksiądz szambelan Piątkowski, jak to podniósł w mowie pogrzebowéj ks. M., był ideałem kapłana, którego cnoty jasne i promienne złotemi literami zapisane w księdze długiego, bo 73 lat liczącego żywota, postawiły w rzędzie kapłanów, będących chlubą i ozdobą, zaszczytem i chwałą duchowieństwa polskiego. Kapłan pobożny, na wskroś przejęty duchem miłości Boga i bliźniego, pełnił przez 50 lat wielkie, święte i odpowiedzialnością brzemienne obowiązki pasterskie w owczarni Chrystusowéj, a z tych 43 lata w parafii Winnogórskiéj, z takiem zaparciem się samego siebie, poświęceniem i gorliwością, że mógł o sobie powiedzieć „Zelus domus Tuae comedit me“. Żarliwość Domu Bożego pożera mnie.

Świętych obyczajów, bez skazy i zmazy w całem kapłańskiem życiu, rozlewał nadziemski urok w około — i tajemniczą siłą anielskiéj cnoty pociągał do siebie, jednał i zdobywał sobie serca wszystkich, którzy mieli szczęście zbliżyć się do niego i poznać jego piękną, czystą i szlachetną duszę. W bieżącym roku miał obchodzić 50-letni jubileusz kapłaństwa swojego. Cieszył się na tę rzadką uroczystość radością kapłana patrzącego w przeszłość z tem przeświadczeniem sumienia, że spełnił obowiązki powołania swego pro viribus wedle myśli i woli Bożéj.

Inaczéj jednak zapisane było w wyrokach Opatrzności. Przed półrokiem nawiedzony ciężką chorobą a boleśniejszem jeszcze kalectwem, znosił ś. p. ks. Teofil P. cierpienia i męki czyszczowego ognia, z pokorą i posłuszeństwem względem woli Bożéj, z odwagą i męztwem godnem męczenników chrześciańskich, bo wierzył całą potęgą duszy w tę ewangeliczną prawdę, że przez krzyż droga do nieba prowadzi, że cnoty chrześciańskie w ogniu prób i nawiedzenia Bożego doskonalić i hartować się muszą, aby czystem, złotem zajaśniały w koronie zasług na żywot wieczny.

Jak żył i cierpiał z Chrystusem na krzyżu, tak też umarł w pokoju i miłości Chrystusowéj i w oktawę uroczystości Bożego Ciała przy licznym udziale kapłanów, obywatelstwa i ludu wiernego, który łzami serdecznéj miłości i czci głębokiéj zlewał trumnę ukochanego Ojca duchownego i pasterza wedle serca Bożego — złożone zostały śmiertelne zwłoki ś. p. ks. Szambelana, dobrze Kościołowi i Ojczyźnie zasłużonego, na cmentarzu kościelnym, gdzie niechaj spoczywają w pokoju. R. i. p.

Przybyli do Poznania.

Poznań, 9 czerwca.

BAZAR. Unrug z Mełpina, Mefelt z Warszawy, Koniec z Warszawy.

LUZIŃSKIEGO HOTEL FRANCUZKI. Książę Sułkowski z Rydzyny, ks. prob. Kowalski z Czeszewa, dr. Stasiński z Konarzewa, Załęski ze Lwowa, Kierski z Rogoźna, pani Szczerbińska z Warszawy, Gantkowski z Gniezna, Mehnert z Lyonu, Schubert z Wrocławia, Trzebiński z Będzitowa.

KAMIEŃSKIEGO HOTEL VICTORIA. Ks. proboszcz Poturalski z Gniezna, ks. prob. Granatowicz z Łaszczyna, ks. Kędzierski z Słupi, ks. prob. Dziegiecki z Czermina, ks. prob. Michnikowski z Pleszewa, ks. prob. Janas z Stawu, Kublicki-Piotuch z Smieszkowa, Wolszlegier z Laskownicy, Kaczorowski z żoną z Września, Neumann z Wrocławia Binsk z Bojanowa, Stankowski z familią z Miłosławia, Stankowski z Ostrowa, Stachowski z Król. Polskiego.

Ostatnie telegramy.

Berlin, 10 czerwca. Pożar zniszczył zupełnie w ubiegłej nocy zakład leczniczy w Friedrichsrode.

Gospodarstwo, handel i przemysł.

(K) **Poznań,** 9 czerwca. (Sprawozdanie tygodniowe z obrotu ziemiopłodów). W ubiegłym tygodniu powietrze było bardzo piękne, lecz brak deszczu coraz więcéj daje się uczuwać jak wynika z dosyć licznych skarg w sprawozdaniach o stanie ziemiopłodów. Pomimo to nie brak też i pochwał z powodu znacznego polepszenia się zbóż nie tylko u nas, lecz prawie we wszystkich krajach europejskich, która to okoliczność była jedną z najważniejszych przyczyn, wpływających osłabiająco na usposobienie handlu zbożowego. Drugą taką przeszkodą, która weszła w drogę stałemu wzrastaniu cen zbożowych, była znaczniejsza jak kiedykolwiek dotychczas dostawa farmerów amerykańskich. Zważywszy, że znane z ogromu swego tamtejsze zasoby coraz więcej jeszcze się wzmagają, nie można się dziwić, że w czasie gdzie przyszły sprzęt zboża już niedaleki, chęć przedsiębiorcza ginie i usposobienie handlowe coraz słabsze. Na targu naszym dowozy były mniej liczne jak w tygodniu poprzedzającym, co się tłomaczy zbliżającym się targiem wełnianym, lecz nie miało to bynajmniej wpływu na ceny i chęci kupua nie podniecało. Pszenica pozostała więc przez cały tydzień bez zmiany. — Żyto od samego początku tygodnia szło ospale, tracąc 2 marki na węcplu; przy końcu tygodnia wprawdzie jednę markę znowu odzyskało w rezultacie jednakże notowanie wypadło o jednę markę na węcplu niżej cen zeszłotygodniowych. Na owies istnieje wciąż jeszcze popyt bardzo żywy i ceny znów wzrosły o pięć marek na węcplu. Jęczmień bez zmiany.

(K) **Poznań,** 10 czerwca. — (Sprawozdanie giełdowe.)

Stan powietrza: pięknie.

Okowita: cicho.

Cena wypowiedz. —,—, Wypowiedziano —,—, w miejscu (bez beczki) tow. opodat. 50 ta 56,10 m., 70-ta 36,40 m., czerwiec 50-ta 56,10, 70-ta 36,40 m., maj 50-ta —,— m., maj 70-ta —,— m.

(Sprawozdanie urzędowe).

Okowita (z beczką) za 100 litr. 10,000% Tralles. Wypowiedziano —,— litrów. Cena wypowiedziana —,— mrk. w miejscu bez beczki 50-ta 56,10 m., 70-ta 36,40 m., kwiecień 50-ta —,— m., 70-ta —,— mrk.

Bydgoszcz, 9 czerwca 1893.

Pszenica 145—152 mk. najlepsza ponad notowanie.

Żyto według jakości 124—134 mrk.

Jęczmień według jakości 120—128 mrk., dla browarów 129—135.

Owies 138—148 m.

Groch na paszę 125—135 m., wrzący 160—170 m.

Okowita 36,25 m.

Hamburg, 9 czerwca. — Okowita cicho, za czerwiec-lipiec 25— żąd., lipiec-sierpień 25¼ żąd., sierpień-wrzesień 25⅝ żąd., wrzesień-październik 25⅝ żąd. — Kawa good average Santos za czerwiec 78¼, za wrzesień 77½, za grudzień 75½, za marzec 73¾. Usposobienie: spok. Obrót 3500 miechów.

Magdeburg, 9 czerwca. — Cukier ziarnisty excl. work. 92% —,—, cukier ziarn. excl. 88% —,—, cuk. ziar. excl. 75% Rendem. —,—. Drugi produkt exc., 75% Rendem. 16,15. Usposobienie: słabiéj. ff. Rafinada chlebowa 31,—, f. Rafinada chlebowa II —,—, mielona rafin. z beczką 30,25, miel. Melis I z beczką 30,25. Stale. — Cukier surowy I. Produkt transito fr. statek Hamburg za czerwiec 18,80— płc., 18,85— żąd., lipiec 19,00 pł., 19,02½ żąd., sierpień 19,12½ płac., 19,15— wrzesień 17,37½ płac., 17,42½ żąd. Spok. Obrót tygodniowy w cukrze surowym 47,000 ctr.

Stan powietrza.

Dnia 9 czerwca 1893 r., o 8 godzinie rano.

Stacye.	Barometr.	Wiatr.		Stan powietrza.	Term. Cels.
Belmullet	772	W.	1	bez chmur	18
Aberdeen	773	W.Płd.W.	1	zachm.	10
Chrystiansund	771	Z.Płd.Z.	4	mgła	12
Kopenhaga	767	Płn.Płn.W.	2	pół zachm.	16
Sztokholm	768	W Płn.W.	4	pochmurno	17
Haparanda	765	Z.Płn.Z.	2	pół zachm.	16
Petersburg	—	—	—	—	—
Moskwa	770	W.Płn.W.	1	pogodnie	14
Kork. Quenst.	771	Płn.Z.	1	pogodnie	17
Cherbourg	769	Płn.W.	5	zachm	14
Helder	770	Płn.Płn.W.	1	mgła	11
Sylt	769	spokojnie.		bez chmur	16
Hamburg[1])	758	W.	1	pogodnie	15
Swinoujście	767	Płn.Płn.Z.	2	pogodnie	15
Nowyport	766	Płn.W.	1	pochmurno	13
Kłajpejda	766	Płd.Płd.W.	1	zachm.	18
Paryż	766	Płn.W.	3	pochmurno	16
Monaster	768	Płn.Płn.W.	3	mgła	10
Karlsruhe	766	Płn.W.	4	pochmurno	17
Wiesbaden	766	Płn.	1	bez chmur	19
Monachium	766	Płn.W.	4	pogodnie	15
Kamienica	767	spokojnie.		pół zachm.	14
Berlin	767	Płn.W.	2	bez chmur	16
Wiedeń	765	Z.Płn.Z.	1	za hm.	14
Wrocław	766	Z.Płn Z.	3	bez chmur	18
Ile d'Aix	764	W.Płn.W.	3	bez chmur	16
Nica	765	W.	1	pogodnie	17
Tryest	764	W.Płn.W.	1	zachm.	19

[1]) Rosa. [2]) Mglisto, rosa.

(Nadesłano.)

Suknie bastowe z surowego jedwabiu M. 16,80 za materyą na kompl. suknią, jako i lepsze gatunki — również **czarne, białe i kolorowe** materye jedwabne od **75 fen.** do **M. 18,65** za metr — gładkie, w paski, w kratkę, w deseń, damaszek etc. (około 240 rozm. gat. w 2000 różn. kolorach, deseniach etc.) franko i oclone. Próbki odwrotną pocztą. (493)
Fabryka jedwabi G. Henneberga (c. k. dost. nadw.) **w Zurychu.**

FABRYKA
papierosów i tureckich tytuni
(1093)
„VULKAN“
I. F. J. KOMENDZINSKI W DREZNIE,
Zwraca Szanownym Amatorom łaskawą uwagę na swoje papierosy i tureckie tytunie, które w wszystkich główniejszych odnośnych handlach są do nabycia. **Ceny nader umiarkowane.**

Telegram giełdowy.

Berlin, 10 czerwca 1893 roku. (Kursa końcowe.)

Kurs z dnia	9	10
Pszenica spok.		
na czerwiec-lipiec	158 50	158 50
na wrzes.-paźdz.	162 75	163 —
Żyto spok.		
na czerwiec-lipiec	148 75	148 75
na wrzes.-paźdz.	153 —	153 —
Oléj rzep niżej.		
na czerwiec	49 30	49 —
na wrzes.-paźdz.	49 60	49 30
Okowita spok.		
eksportowa	38 30	38 10
na czerwiec	36 90	36 90
na czerw.-lipiec	36 90	36 9
na lipiec-sierpień	37 40	37 40
na sierp.-wrzesień	37 80	37 80
na wrzes.-paźdz.	37 50	37 50
spożywcza	— —	— —
Owies		
na czerwiec-lipiec	166 50	165 75
Wypowiedziano:		
żyta węcpli	1750	900
okowity kw. ekp.	0,000	0,000
„ „ spoż.		0,000

	8	9
Niem. 3% poż. pań.	86 90	86 90
Consol. 4%	107 60	107 50
Consol. 3½%	100 90	100 90
Pozn. 4% l. zast.	102 30	102 10
Pozn. 3½% l. zas.	97 40	97 30
Pozn. listy rent.	103 30	103 40
Poznań. oblig.	96 60	96 60
Austr. banknoty	166 35	165 85
Austr. renta srbr.	81 10	81 —
Ros. banknoty	216 90	216 35
Ros. listy zastaw.	101 80	102 —
Pols. 5% lis. zas.	67 —	66 90
Pols. likw. lis. zas.	66 70	66 50
Węg. 4% renta zł.	96 20	96 10
Węg. 4% „ kor.	93 10	92 60
Austr. kred. akcye	178 40	176 20
Lombardy	43 20	43 50
Disconto com.	186 70	185 20

Usposobienie: słabo.

Dodatek